

Przewodnik Katolicki

Ilustrowany tygodnik dla rodzin katolickich

Redaktor założyciel X. Józef Klos, red. nac. X. Fr. For...



Na Dzień Opieki Polskiej nad Rodakami na Obozyźnie (22 września 1935 r.)

Z drogiej a dalekiej ziemi Ojczystej J. Em. Ks. Kardynał Hlond, jako protektor wychodźstwa polskiego, oddaje pod opiekę Królowej Korony Polskiej i Orła Polskiego wychodźców naszych: i tych, co karczują dalekie południowe puszcze i tych, co ciężko pracują w oboych kopalniach i fabrykach.

Odezwa J. Em. Ks. Kardynała-Prymasa na „Dzień Opieki”

22 września 1935 r.

Z rosnącym zdumieniem przeglądając roczne sprawozdania „Opieki Polskiej nad Rodakami na obczyźnie”. Jakżeż się ona pięknie rozrasta, zdobywając sobie pierwszorzędne znaczenie, ogólne uznanie i poparcie zarówno władz państwowych jak i społeczeństwa! Skądże ta popularność i powodzenie w kraju? Skąd te sympatje i wzięcie u Rodaków zagranicą? Czyż nie stąd, że jej założenia są wybitnie idealne, a nie jej szlachetne i czyste, nastawienie jej niezamącone żadną partyjnością i działanie nieobciążone niczym osobistym interesem? Nikogo w kraju nie kłóci i nie wyłącza. Pragnie dotrzeć do wszystkich i we wszystkich sferach szerzyć zrozumienie narodowego obowiązku wobec wychodźstwa i mniejszości polskich. Prosi, żebrze i zbiera — nie dla

partykularnego hasła, ale w imieniu polskiej krwi, polskiej solidarności, polskiego honoru.

Zagranicę zaś idzie „Opieka” z głębokim zrozumieniem niedoli wychodźcy, roznoszącego po świecie bóle polskiej duszy. Idzie z przejęciem się mękami mniejszości, które po tamtej stronie granicy ze świętym uporem bronią polskich cech ziemi ojców. Jak trafnie ocenia „Opieka” te żale, pod którymi często kryje się bohaterstwo, a w których zawsze brzmi skarga na przymus, wiążący Rodaków wśród obcych! Toteż pracownicy „Opieki”, wsłuchani w przejmujący hymn trenów żałobnych, który zewsząd do nich bije, niby spóźniony odgłos byłej niewoli ojczyzny, rozumieją, że tym duszom znękanym trzeba przedewszystkiem Polski. Idzie więc „Opieka” do nich z pol-

skością pełną, bogatą, żywą. Idzie do nich z ciepłym polskim sercem, z pogodą polskiego ducha, z polską religijnością. Mówi do nich ze szczerością polskiego słowa, językiem potocznym i prostym, bez nie-domówień i zakłamań. Idzie do wszystkich, nie pytając o poglądy i grupy. Niczego od nich nie chce, ani podziękowania, ani uznania. Wystarcza jej to, że tam w dalekiem opuszczeniu serce polskie radośnie zatętni pociechą doznaną z kraju.

„Jakież to precudne apostołstwo! Niech doroczny „Dzień Opieki” walnie wesprze to apostołstwo i niech kraj cały stale otacza je możną opieką.”

Poznań, dnia 8 września 1935 r.

† August Kard. Hlond
Prymas Polski.

Ewangelja na piętnastą niedzielę po Świątkach

zapisana u św. Łukasza w rozdziale 7, w. 11—16.

Won czas wybrał się Jezus do miasteczka, zwanego Naim, i szli z Nim uczniowie Jego i mnoga rzesza. Gdy zaś zbliżał się do bramy miasteczka, oto wynoszono zmarłego, jedynaka pewnej matki, która była wdową; a rzesza z miasteczka szła z nią w wielkiej liczbie. A widząc ją Pan, ulitował się nad nią, i rzekł do niej: Nie płacz! I przystąpiwszy, dotknął się mar, a ci, co nieśli, stanęli. Wtedy rzekł: Młodzieńcze, rozkazuje ci: wstań! A zmarły siadł i zaczął mówić. I oddał go matce jego. A wszystkich przejął strach i chwalili Boga, mówiąc: Wielki prorok powstał wśród nas, a Bóg łaskawie wejrzał na lud swój.

NAUKA

Wzruszony łzami matki ulitował się Jezus i wskrzesił jej syna.

Modły i łzy nasze nad zmarłymi podobnie jedyną Boże zmiłowanie duszom czystym. Czytamy w Piśmie św., jak zbawienną jest modlitwa za zmarłych. Poucza też mędrzec Boży: „Płacz nad umarłym, bo ustala światłość jego... mało płacz nad umarłym, albowiem odpoczął” (Ekl. 22.11).

I nietylko dlatego... Bo jak przywrócił Jezus wskrzeszonego syna matce, podobnie uczyni wszystkim, którzy umarłych swoich oplakujemy, i połączy nas spolem w dniu zmartwychwstania.

Uczy św. Paweł Apostoł:

„A nie chcemy, bracia, abyście wiedzieć nie mieli o tych, którzy zasnęli, iżbyście się nie smucili, jako i drudzy, którzy nadziei nie mają” (I Tess. 4.13) (t. j. pogaanie i niewierni).

Wszak modlimy się:

„Wierzę... w ciała zmartwychwstanie... żywot wieczny...”

Oto gdzie jest źródło nadziei chrześcijan w żałobie. Wzorem Chrystusowym z grobu po śmierci powstanie.

Ciało, złożone do grobu, to nasienie, rzucone do łona ziemi, ku chwalebnemu kiedyś zmartwychwstaniu. To siew dla wieczności.

Uczy i tu św. Paweł:

„Bywa wsiane (ciało) w skazitelnoci: powstanie w nieskazitelnoci” (I Kor. 15.42).

Śmierć nie jest istotnym złem, choć łyż żaloby wyciska. Bowiem śmierć otwiera duszom drogę do wiecznego u Boga odpoczynku. I moc śmierci nie trwa wiecznie, gdyż ożyją śmiertelne prochy w dniu zmartwychwstania.

Byleśmy jeno w Bogu zmarli, a powstali ku wiecznej w niebie szczęśliwości.

Św. Antoni nauczał:

„U sprawiedliwego niema śmierci, lecz tylko przejście do żywota wiecznego.”

W świetle tego zdania zrozumiemy dopiero słowa św. Pawła:

„Albowiem mnie żyć jest Chrystus, a umrzeć zysk... Jestem ściśniony ze dwojga: pragnienie mając, rozwiązany być i być z Chrystusem” (I Filipp. 21.23).

Śmierć dla chrześcijanina nie jest momentem grozy.

Biskup-męczennik, ks. Zygmunt Łoziński, umierając prosił otoczenie swe:

„Proszę czuć, bym nie zasnął, gdyż nie chciałbym przespać tak pięknej chwili w życiu człowieka, jaką jest śmierć.” Nakazał odmawiać psalm „Z głębokości wołam do Ciebie, Panie” i przy ostatnich jego zwrotkach cicho z Bogiem skonał przytomnie, aby otrzymać wieczne u Boga odpocznienie.

Bez trwogi opuszczał świat sławny uczoney prof. Roux, wołając go odejściu kapła-

na-spowiednika: „oto odwiedziny, które sprawiły mi największą w życiu radość.” Pragniemy pobożnej śmierci, modląc się: „od nagłej śmierci — zachowaj nas, Panie!”

Pamiętajmy o duszach zmarłych w naszych modlitwach i pacierych, w naszych starodawnych „wypominkach”, nadewszystko zaś w ofiarach Mszy świętych.

Na widok cudu wskrzeszenia zmarłego „zdjął wszystkich strach i wielbili Boga”.

Idąc ku śmierci (choć życie to pielgrzymka ku grobowi i do wieczności za grobem nas czekającej) — idźmyż i my przejęci zbożnym strachem przed grzechem, aby nim Boga nie znieważać, i zbożnym strachem, by nie obciążyć swego sumienia najmniejszą krzywdą materjalną ani duchową bliźniego.

Idźmy ku swej kiedyś śmierci i ku wieczności, wielbiąc Boga w wiernej i niezachwianej wierze, nadziei i miłości.

Ale tu przestrzega nas natchniony pisarz księgi „o naśladowaniu Chrystusa”:

„Nie jest godzien nazywać się miłośnikiem (Boga), kto nie jest gotów wszystko cierpieć. Miłujący winien znieść dla Umilowanego, a dla żadnej przeciwności nie ma Go nigdy odstępować.”

Ileż czasy dzisiejsze takich przeciwności dają wiernym katolikom!

Przechodzimy wielką próbę wiary. Wytrwajmyż wiernie w wierze i w nadziei chrześcijańskiej i w miłości Bożej.

Aż do końca.

Aż do śmierci samej — śmierci z Bogiem. Amen.

Ks. Szcz. St.

Jedna Wielka Polska Rodzina

Polska — to wielka rzecz!

Polskość, z Bożych głębin stwórczej Woli czerpiąca swój byt, Krzyżem Chrystusowym chrzczona i bierzmowana, Marii Najświętszej Władaniu radośnie i ufnie poddana, na wyznach niebiańskich wyczytująca swe przeznaczenie — to święta rzecz!

Polakiem być — to wielka rzecz!

Wielką tę rzecz trzeba zdobywać, wywalczać, dla niej trzeba umieć pracować, wysilać się, ponosić ofiary, cierpieć — a jeśli trzeba! — i umrzeć!

Nad wielką tą rzeczą — nad istotą prawdziwej, szlachetnej i wzniosłej polskości roztacza czujną, wnikliwą, serdecznie pieczołowitą opiekę społeczna ideowość polska.

Nieprzyjazne warunki: przymusowe wychodźstwo „dla chleba”, opuszczenie ojczystego kraju,

życie w obcym środowisku, tułacza niedola, gorzka świadomość bezdomności... oto przyczyny i powody najserdeczniejszej troski „Opieki Polskiej” nad tymi, którzy w Ojczyźnie wyżywić się nie mogą.

Skądże więc wywodzi „Opieka Polska” rodowód swój i początek?

Z najistotniejszych pierwiastków polskiej duszy!

Czem legitymuje się „Opieka Polska”?

Troską o polskie dusze braci i sióstr.

Kto jest wykonawcą „Opieki Polskiej”?

Każdy Polak — każda Polka! Wszyscy świadomi swej przynależności do jednej wielkiej Polskiej Rodziny.

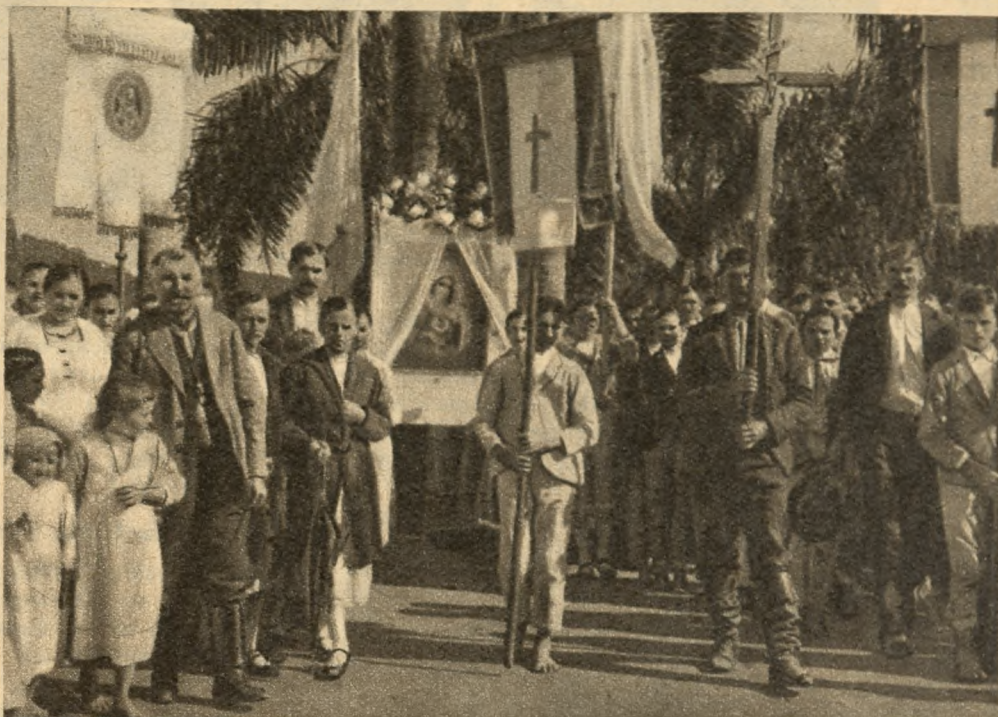
„Opieka” jest to niepisana, sercem polskim i polską duszą wskazana, ustalona i usankcjonowana umowa między wszystkimi prawymi Polakami, umowa

dbałości o całość, nieskazitelność i rozwój jednej Wielkiej Polskiej Rodziny w kraju i poza jego granicami.

Kto „Opiekę” tę wykonywa, pomaga bratu, sam doznając cudnej na-

grody wzmózonej własnej polskości. Co bratu, siostrze — wychodźcom uczyniłeś, to uczyniłeś Polsce!

Drobna, najdrobniejsza, czynna przy-



Procesja wychodźców polskich bez kapłana w Grão Para w Brazylii. Do czasu przybycia ks. Posadzego ludzie nie widzieli tam jeszcze polskiego kapłana.



Dzieci wychodźców polskich przywiezione samochodem ciężarowym do kościoła w Apostoles w stanie Missiones w Brazylii.

do zorganizowanej „Opieki Polskiej” daje ci niezmiernie łatwą sposobność zadocuczynienia potrzeby twego serca polskiego, nakazowi polskiej twej duszy.

Nakaz ten brzmi: „Opieka Polska nad Rodakami na Obczyźnie”.

„Opieka Polska” czuwa nad duszą polską, nad polską wielką świętą sprawą.

Jak wychodźców-tułaczy broni przed zgorzknieniem i rozpaczą, tak wychodźców, żyjących w ustalonych skupieniach broni już to przeciw złudzeniom chwilowych, duszę polską kuszących korzyści, już to przeciw gnuśnej bierności wobec zakusów obcych wrogich elementów.

Istotna, szczerza polskość ma w sobie niezmiernie cenny pierwiastek ukochania wszystkiego, co wzniosłe, szlachetne, jasne, promienne, oraz czynnik bohaterstwa w wysiłku ofiarnym do urzeczywistnienia ukochanych ideałów.

Naród o takiej duszy, opartej na trwałych fundamentach głębokiej religijności, staje się czynnikiem pożytecznym i budującym w gościnnych krajach, państwach, stanach, w których żyje polski wychodźca.

Nad utrzymaniem i utrwaleniem tych szlachetnych pierwiastków duszy polskiej na wychodźstwie czuwa i czuwać będzie Opieka Polska.

Polska cała — w kraju i zagranicą — będzie semper fidelis — zawsze wierna Bogu i dziejowemu swemu posłannictwu!

Ks. Stefan Durzyński.

Ks. St. Durzyński

Serce polskie dla wychodźczej braci!

Za pracą...
Gdy rzesze tułacze
Dla chleba...
W obcy idą kraj... —
...Zapłaczają...

Tęsknota polska tak płacze...
Bo polskich serc im trzeba!...
Więc! — bracie! —
Serce im daj!

I cóż, że piękny ten inny kraj,
Że żyzna niepolska gleba?
Na twardej służbie bogaczom...
Polskich serc trzeba tułaczom...

Macierzy!
Serce im daj!

Serdeczne z Polski wieści:
„Tęsknicę naszą pieści
Macierz — — —

Pamięta o nas polski kraj! —
Raduje się wychodźcza brać...

Rodacy! — by braciom Polskę dać,
Serce dać trzeba...
Więc! — Serce im daj! —
Polskiego przychyliś im nieba...
Biednym wychodźcom —
dla chleba!...

Kazimierz Nowak

Niedziela białych i czarnych

Szaleństwa sportu

Cywilizacja robi postępy szalone i one właśnie zakrywają przed światem prawdę! Są tu miasta w stylu Nowego Jorku — małe Paryże — i całe szeregi innych mrowisk ludzkich. Skupiły się bądź to wokół najbogatszych na świecie kopalń — jak Johannesburg czy Kimberley — bądź też u wylotu dróg eksportowych jak np. Kapsztad.

Bogactwo tych miast polega na pracy milionów murzynów, opłacanej jałmużną zaledwie, a cały przepych i komfort, na jaki przejezdny patrzeć może — stworzono wyłącznie dla uprzyjemnienia życia ludziom białym.

Jedynie w kierunku sportu uzyskał murzyn prawie równouprawnienie! To jedyna droga do oddalenia myśli od Boga!

Patrzyłem np. w Kapsztadzie, jak setki tysięcy ludzi wszystkich ras i szczepów całego bodaj świata szły — jechały — biegnęły — kazały się wieść — ciągnąć czy popychać, aby widzieć mecz piłki nożnej. Zachwyty tłumów głużyły fale oceanu i dźwięki dzwonów i wszelkie uczucia wzniosłe. Ponad boiskiem rozbrzmiewało wycie szatańskiej radości, gdy któryś z graczy dostał takiego kopniaka, że pozbić się nie mógł.

Czy to był sport? Nie! Zasadą przecież sportu jest: w zdrowym ciele — zdrowy duch! — a sport dzisiejszy to szaleństwo: wyścig samobójczy, wybijanie zębów, łamanie żeber, kalectwa spowodowane wcale niechrześcijańską chęcią pokonania przeciwnika obojętnie jakim sposobem.

A ta szalona biegania i kopanie graczy, jak wogóle wszelkie dzisiejsze imprezy sportowe, to widowisko dla bezmyślnego tłumu, na którym sporo zarabia impresario (przedsiębiorca — organizator) i cała gromada hien sportowych.

Niedziela. Miasto puste. Świątynie prawie że puste. Jedyny dzień w tygodniu, kiedy rodzina miałaby możliwość zbliżyć się ku sobie, poznać, wymienić zdanie. Ale przecież celem dzisiejszych władców świata jest właśnie rozbić ro-



Poszukiwanie diamentów na polach diamentowych w południowej Afryce w okolicy miasta Kimberley. Białe skrzynie to płóczkarnie, w których przepłókuje się błękitną ziemię mogącą zawierać diamenty.

dziny. Sport to najlepsza droga do celu. Sport dzisiejszy — to nowe pogaństwo, a po niedzieli modlitwą codzienną na tydzień cały jest omawianie wyników, które zna nawet chłopak w wieku lat 10 — mimo, że nie wie nic jeszcze o Bogu.

Sport dokonał cudu! — nawet tu w Afryce. Dzieci kochają sport miło-

ścią należną Bogu i rodzicom, a biedni rodzice, chcąc choć z trybuny dla widzów zobaczyć swe dzieci, które przez cały tydzień były niedostępne, idą ku boiskom, by w piekielnym rozgwarze wszelkiego motłochu spędzić dzień odpoczynku!

Niedziela wśród murzynów

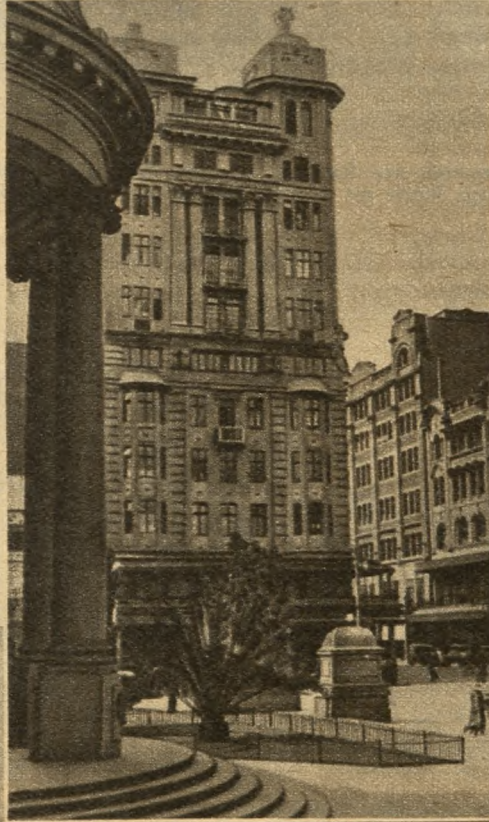
O wiele bardziej wzniosła jest niedziela w dziewiczej podzwrotnikowej dżungli wśród zupełnie jeszcze pogańskich murzynów!

Nie modlili się, bo nikt ich tego nie nauczył. — W sobotę wieczorem rozdzwijały się olbrzymie tambury (bębny), spełniające funkcje radja u ludów pierwotnych.

Monotonne dźwięki „tam-tam“ są dla nas zda się zawsze jednakowe; murzyn jednak wyczuwa w nich różnicę. — O! — w tej wiosce ktoś umarł — mówi mu odległy o 10 km tambur — a tam na północny wschód do wioski zjechał urzędnik podatkowy — „jutro polowanie z nagonką“ — albo — jutro niedziela — mówi na odległość naprężona na wydrążonym pniu skóra antylopy, bita bezlitośnie przez starego, przeważnie ogluchłego już murzyna.

Niedziela pierwotnych murzynów-pogań. Gawędzą grupkami, przeważnie osobno kobiety i mężczyźni. Wspólne posiłki. Chłopcy pod okiem starych myśliwych ćwiczą się w strzelaniu z łuku, dziewczęta wieszają sobie na plecach kawałki drzewa czy kamieni i paradują ze swojimi „lalkami“, marząc o szczęśliwej chwili, kiedy te ciężary martwe zamienią się w żywe ciała małych murzyniątek.

Kobiety — przeważnie zmęczone — iskają sobie robactwo w głowach a młodsze szyją sobie wspólnie nowe fantastyczne fry-



Jedna z kopalń złota w Johannesburgu. W głębi góry kwarcowe obfitujące w żyły złota. Kwarzec rozdrabnia się na piasek i przy pomocy płóczkarni wypłókuje się żyłki i ziarenka złota. U góry: Śródmieście Johannesburga, ośrodka kopalń złota w poł. Afryce. I tam już wznoszą się niebotyki.



Tłumy czarnych w oczekiwaniu na przyjazd księcia angielskiego Jerzego, zwiedzającego południową Afrykę. Czarny policjant w pięknym mundurze strzeże porządku.

zury, aby się bardziej podobać swym mężom czy narzeczonym. Mężczyźni opowiadają o przygodach na łowach, opisując szczegółowo każdy zakątek puszczy i każdy zauważony szczegół z życia różnych zwierząt. Umawiają się na tydzień przyszy na wspólne polowania, połowy ryb czy wybieranie miodu z leśnych barci.

Starzy, otoczeni miłością dzieci, wnuków i prawnuków, palą fajki i drzemią oparci o ściany swych lilipucich domków — szczęśliwi, że słyszą gwar swej rodziny, która na wyścigi podaje im tytoń, ogień z ogniska czy krzepiący napój z prosa lub innego zboża.

Puszcza zaczyna szarzyć — wkońcu przykrywa ją kir nocy. Czasem zaryczy lew lub inne zwierzę pochwali się swym głosem. Niebo goreje gwiazdami — ćwierkają miljarady świerszczy — rzesza muszek świętojańskich szybuje wśród kiru nocy, łowiąc złośliwe moskity.

U ogniska, które strzeżono wysokim słupem skier i płomieni zebrała się młodzież, i zaczynają się płasy. Dzieki! lecz w porówna-

niu z widzianymi igrzyskami na boiskach sportowych cywilizowanego świata, o niebo całe spokojniejsze.

Tańczą, Dźwięczą tambury, a starsi, którzy nie mogą wziąć czynnego udziału w tańcu, klaszczą przynajmniej w dłonie.

Radośnie i wesoło, a gdy zmęczenie owłada wszystkich, kończy się niedziela. Noc czarna zalega plac, z którego do domków zabrano po głowni i garstce węgla,

myśl o Bogu napawa lękiem, zaczyna niema modlitwę. Modlitwę do pośrednika Wielkiego Ducha, który jest srogi i nie zna litości. Myśl ich biegnie ku duszom zmarłych przodków, zakopanych tuż koło chat z prośbą, aby one pośredniczyły u Wielkiego Ducha, a ten dopiero do Boga zaniósł ich prośby.

Uciekałem

Dnia 6-go listopada 1933 r., a więc prawie w dwa lata od chwili rozpoczęcia biegu przez Afrykę stanąłem na granicy północnej Rodezji. Jeszcze kilkadziesiąt mil puszczy pełnej lwów, a koła roweru potoczyły się szeroką jezdnią osiedla Broken-Hill, siedziby Prefekta Apostolskiego

O. Wolnika z zakonu OO. Jezuitów.

Kilka dni należącego odpoczynku w cichym i schludnym domku misyjnym — i w drogę. Gnało mnie dziwne jakieś uczucie — poprostu poraz pierwszy w Afryce uczulem się na obczyźnie. Afryka angielska w całej okazałości rozta-



Osada Kairów w południowej Afryce, zwana kraalem. Obok olbrzymie bloki granitowe, na których wygrzewają się liczne węże i jaszczurki.

aby wewnątrz zapalić nocne ognisko. O tej chwili dusza poganina, którą

czuła się przede mną, Afryka ludzi doskonale sytuowanych, zwanych „gentlemanami”, którzy dzięki swej przynależności do rasy, władają olbrzymimi posiadłościami. Każdy obcy, nie myślący i nie mówiący po angielsku, jest tu natrętem, niemiłe widzianym.

Tu trzeba wstawać, jeść, nawet pić herbatę ze zegarkiem w ręku. Trzeba być przed stawianym, prawie suche komplementy, i nawet przy obiedzie, w polskim domu i towarzystwie używać państwowego języka.

Zprawdziwą ulgą odechnąłem, gdy otoczył mnie las — i przesłonił widok na błyskotliwe Broken-Hill wraz z szymbami kopalni cynku.



Uciekałem w głąb puszczy afrykańskich...

Widok na „Wodospad Djabła” na rzece Zambezi w południowej Afryce. Nasz podróżnik wsparty o poręczę mostu.

Wszystkie zdjęcia dokonane przez p. Kazimierza Nowaka.

NASZA BIBLIOTEKAZKA

Wydawnictwa Drukarni i Księgarni św. Wojciecha.

Do nabycia w księgarniach św. Wojciecha w Poznaniu, Warszawie, Wilnie, Lublinie.

Postacie Świętych. Ukazały się nowe tomiki tego niezwykle wartościowego wydawnictwa, rozszerzającego w doskonałych a zwięzłych opracowaniach wiedzę o świętych. Są to tomiki:

28. św. Michał Archanioł, w opracowaniu Dr. Ludwiki Jeleńskiej.

29. św. Anna, w oprac. Szczepana Jeleńskiego.

36. św. Barbara, w opracowaniu A. Szottowej.

45. św. Franciszek, w opracowaniu K. Sarjusz-Zaleskiej.

46. św. Dominik, w opracowaniu Marjana Pachuckiego.

50. św. Róża z Limy, w opracowaniu R. Jańczakowskiej.

Każdy tomik zdobią piękne obrazki tytułowe, wykonane osobno dla tego wydawnictwa przez wybitnych artystów malarzy.

Każdy tomik, w małym formacie, zajmuje najwyżej 32 strony i kosztuje tylko 30 gr.

Każdy łatwo może je nabywać, a każdy katolik powinien mieć i znać żywot swojego patrona.

To wydawnictwo ułatwia mu znakomicie spełnienie tego obowiązku.

Trzechlecie Seminarjum Zagranicznego

Emigracja polska, rozrzucana po wszystkich lądach świata, skarżyła się zawsze na niedostateczną obsługę duszpasterską w rodzimym języku. „Ratujcie nasze dusze!... nie pozwólcie nam zatracić Wiary św. i mowy Ojców!... dajcie nam kapłanów-rodaków!...” Taki krzyk, krew w żyłach mrozący, płynie i dziś w niebo z 8 milionów piersi polskich na Obczyźnie.

Sprawa jest poważna.

Protector Polskiego Wychodźstwa, Ks. Kardynał Dr. A. Hlond, Prymas Polski, zwierza się z tą palącą potrzebą Ojcu Świętemu. Namiestnik Chrystusowy, który jeszcze jako kapłan, poznał życie polskich tułaczy w Niemczech, zajął się serdecznie losem naszego pielgrzymstwa. Na każdej audjencji wypytuje się szczegółowo o sprawę wychodźczą. Aż wreszcie poleca powołać do życia nowe zgromadzenie zakonne, którego szczególnym zadaniem ma być praca wśród rodaków na Obczyźnie. Nowemu Dziełu Ojciec św. Pius XI serdecznie błogosławi i sam mu nadaje nazwę kanoniczną „Towarzystwo Chrystusowe dla Wychodźców (Societas Christi pro Emigrantibus). A ostatnio jeszcze, po zlikwidowaniu Instytutu Misyjnego w Lublinie, Papież powierzył Uczelni Potulickiej przygotowanie kapłanów w obrządku łacińskim dla Rosji.

23-ci sierpnia 1932 — oto data założenia najmłodszego w Polsce Zgromadzenia Zakonnego. Do gmachów, darowanych przez żyjącą jeszcze wówczas hrabinę Anielę Potulicką, przybywa tego dnia pierwsza gromadka przyszłych zakonników, którzy podjęli Chrystusowy Zew.

Błogosławieństwo Boże towarzyszy od początku nowemu Zakonowi. Po pierwszym roku istnienia liczy on już 120 członków. Niemniejsze łaski zlewa Opatrzność Boża na to dzieło w następnym i w bieżącym trzecim roku istnienia.

W przeciągu trzech lat dokonały się w Potulicach cuda:

Towarzystwo Chrystusowe liczy dziś już 200 członków: pięciu kapłanów, 100 kleryków i 100 Braci zakonnych. Dwa kursy kleryków studjują filozofję w Gnieźnie, jeden kurs rozpoczyna w bieżącym roku studjum św. teologii w Poznaniu. Dwóch kleryków wyjeżdża w październiku br. na studia do Rzymu. W samych Potulicach pobudowano dwa domy: jeden mieszkalny dla Braci, drugi rzemieślniczy, w którym znajdują się nowoczesnie urządzone wszelkiego rodzaju warsztaty.

To dorobek widzialny nazewnątrz.

A dorobki wewnętrzne? któż policzy te źródła łask niebieskich, zlewane ustawicznie na to Dzieło Boże? Naprawdę, czyż to nie cuda? Dobitnie pisze o tem założyciel Seminarjum Zagranicznego, Ks. Kardynał Hlond z okazji jubileuszu:

„...Trzechlecie Seminarjum Zagranicznego — to cud Opatrzności Bożej!”

A z wyżyn Watykanu Ojciec Święty przesyła osobne, Ojcowskie Błogosławieństwo: „Ogarniając sercem ojcowskiem Towarzystwo Chrystusowe dla Wychodźców, które umiłowany nasz syn, świętego

Kościoła Kardynał, August Hlond, Arcybiskup gnieźnieński i poznański, prymas Polski, pośród kleru swego do życia powołał, i winszując już zdobytych owoców duchownych w nadziei, iż one z dnia na dzień stawać się będą większemi i lepszemi, temuż to Towarzystwu i poszczególnym Jego członkom udzielamy Apostolskiego Błogosławieństwa.

Pius XI.”

Nie zdziwi się więc chyba nikt, że pierwsze trzechlecie Chrystusowcy Potuliccy uczcili osobnym, wielkim świętem. Uroczystości te wprawiły w podziw i w zdumienie każdego z obecnych.

A było nas wielu. Między innymi uczestniczyli w nich: Ks. kan. Zborowski, szef kancelarii Prymasa Polski, zastępujący nieobecnego w Poznaniu Ks. Kardynała, p. Dr. Zarychta, naczelnik Ministerstwa Spraw Zagranicznych, p. Stefan Lewartowicz, dyrektor Światowego Związku Polaków z Zagranicy, p. Dr. Rozwadowski, naczelnik M.S.Z., okoliczni księża i dobrodzieje.

Dzień 23 sierpnia 1935 roku.

Złociste słońce rozlało się jasnymi promieniami po całym potulickim parku; dalekosieżne jego ramiona objęły również Dom Zakonny. Jakiż dziwnie on dzisiaj inny! Przybiany w girlandy i sztandary wszystkich państw, w których Polacy wiodą żywot tułaczy. Przed nim, na czterech ogromnych masztach, dumnie powiewają sztandary. Wszystko każe się domyślać, że dziś Seminarjum Zagraniczne święci wielki dzień.

W kaplicy nowicjackiej też inaczej niż wczoraj: cała w zieleni i kwiatach. U stóp ołtarza uroczysta Msza święta, Kazanie. A potem w dalszym ciągu Msza święta, zakończona uroczystym „Te Deum”.

Po Mszy św. poświęcenie dzwona zakonnego; dano mu na imię „Vox Christi” (Głos Chrystusa). Aktu poświęcenia dokonuje i płomiennie okolicznościowe kazanie wygłasza ks. redaktor N. Cieszyński z Poznania.

Krótką przerwą, a potem inspekcja warsztatów. Imponuje wszystkim ta potulicka chóralna pieśń pracy. Warkot motorów, poszum pasów transmisyjnych, huk maszyn — wszystko to Chrystusowi chwałę wyśpiewuje. Wsłuchujemy się



W bibliotece klasztornej.

długo w tę pieśń, tak dziwną, a zarazem tak harmonijną. Z nieklamany entuzjazmem oglądamy warsztaty, podziwiamy ogromne zdobycze trzechlecia.

Rozpoczyna się uroczysta akademja. Snują się wspomnienia z minionych potulickich dni. Echo leśne unosi w dal święte ślubowania wiernej służby na dalsze lata: „My Chryste hufiec Twój, my Twa przyboczna straż. O polskie dusze idziem w bój, Ty nam błogosław Wodzu nasz!

A na końcu defilada. W takt marsza, wygrywanego przez orkiestrę seminaryjną, 20 kajaków pruje fale kanału. Płyną jeden za drugim, każdy z nich nosi nazwę jakiegoś osiedla wychodźczego. Zaciekawieni i zachwyceni goście odczytują nazwy: Dewetina, Lens, Maribo, Herne, Missiones, Parana, Londyn, Charbin, Wiedeń...

Skończył się historyczny dla dziejów Seminarjum Zagranicznego dzień.

Spoczynek. Światła pogasły. Potulice zasnęły. Mocarny Anioł rozproszył nad niemi swe bielutkie, opiekuńcze skrzydła...

I śnią im się lądy dalekie, kędy się serce kraje polskiemu wychodźcy.

I śnią im się poszumy brazylijskich palm i pinjorów i te leśne ścieżyny, gdzie im się krwawić będą stopy w posłudze kapłańskiej...

Szczęść Wam Boże! Młodzi Szaleńcy Boży!

Ks. Dr. U. Dunajski.



Prezes Zjednoczenia Polskiego Rzymsko-Katolickiego w Redakcji „Przewodnika Katolickiego“

Nader zaszczytne i miłe odwiedziny miała Redakcja „Przewodnika Katolickiego“ w dzień 9 września b. r.

Przybył do nas Prezes Zjednoczenia Polskiego Rzymsko-Katolickiego w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, p. Józef Kania. Przybył w towarzystwie Ks. Dr. Stanisława Janickiego, referenta spraw wychodźstwa polskiego przy kancelarii Księdza Kardynała Prymasa Hlonda i p. Anny Smoczyńskiej, sekretarki generalnej Zarządu Opieki Polskiej nad Rodakami na Obczyźnie w Poznaniu.

Całym sercem witaliśmy tak drogiego i znakomitego Rodaka, przedstawiającego w swojej osobie najstarszą i największą katolicko-narodową organizację nie tylko w Stanach Zjednoczonych, ale wogóle w całym wychodźstwie polskim.

— Co pana Prezesa sprowadziło do Polski? — pytaliśmy naszego zacnego Gościa.

— Przybyłem tu z wycieczką harcerzy polskich ze Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej na zaproszenie Harcerstwa Polskiego na jego Jubileuszowy Zlot w Spale. Z harcerzami przybyła spora liczba rodaków, aby odwiedzić kraj ojczysty i swoje rodziny. Poza tym przybyłem jako Prezes Zjednoczenia, aby tu w Polsce, w której jestem po raz pierwszy od 33 lat, zaznajomić się bliżej z ustrojem i działalnością Akcji Katolickiej, zetknąć się bezpośrednio z Zarządem Opieki Polskiej nad Rodakami na Obczyźnie, z prasą, kupiectwem polskim i gospodarzem życiem Polski.

— A jaki jest stosunek Zjednoczenia do tych spraw?

— Organizacja nasza opiera się silnie na religii katolickiej. Hasłem naszym organizacyjnym jest: Bóg i Ojczyzna. Pragniemy w ścisłym porozumieniu z hierarchją duchowną Stanów Zjednoczonych współpracować nad organizowaniem Akcji Katolickiej w szeregach naszych członków. Wszak Zjednoczenie Polskie Rzymsko-Katolickie liczy przeszło 165 tysięcy członków w 24 stanach. Jeżeli doliczy się do tego rodziny, będzie to bardzo poważna liczba katolików Polaków.

Zanim jednak w łączności z hierarchją duchowną Stanów Zjednoczonych przystąpimy do tej pracy, pragnęłam tu w Poznaniu, w siedzibie Naczelnego Instytutu Akcji Katolickiej zaznajomić się dokładnie z jej ustrojem, działalnością i dotychczasowymi doświadczeniami. Jako protektor wychodźstwa polskiego i najwyższy zwierzchnik Akcji Katolickiej w swoich archidiecezjach przy-

jął mnie Ks. Kardynał Prymas Hlond dwukrotnie i udzielił mi łaskawie wyjaśnień w sprawie ustroju i metod Akcji Katolickiej na obszarze Swych archidiecezji. Wyjaśnienia te będą dla mnie najcenniejszą pomocą przy orga-



P. Józef Kania,
Prezes Zjednoczenia Polskiego Rzymsko-Katolickiego w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej.

nizowaniu współpracy Zjednoczenia w dziele Akcji Katolickiej wśród wychodźstwa polskiego.

W Poznaniu brałem udział w Studium Katolickim o Rodzinie, doskonale

zorganizowanem przez Naczelny Instytut Akcji Katolickiej i zaopatrzyłem się w niezwykle cenny materiał książek, broszur i czasopism, wydany przez ten Instytut. Wogóle organizacja i działalność Akcji Katolickiej przedstawiła mi się z jak najlepszej strony.

Zwiedziłem również Seminarjum Zagraniczne w Potulicach. Rektor, Ks. Ignacy Posadzy pokazał mi całe urządzenie i objaśnił ustrój Zakładu. Muszę wyrazić moje uznanie i podziw dla idei i jej wykonania. Wśród moich rodaków w Ameryce będę się usilnie starał o zyskiwanie przyjaciół dla tej instytucji, która niewątpliwie przyniesie całej emigracji polskiej nieoszacowane korzyści.

— A jak się panu Prezesowi przedstawiała praca Opieki Polskiej nad Rodakami na Obczyźnie?

— W czasie mego dwutygodniowego pobytu w Poznaniu nawiązałem silniejszą łączność i z tą tak zasłużoną już dla wychodźstwa polskiego instytucją. Ideowa praca Opieki wydaje jak najlepsze owoce. Zaznajamia ono emigrację polską ze stosunkami kraju ojczystego i rozszerza znajomość kultury polskiej zagranicą. Ponadto spełnia również Opieka swoje zadanie niesienia pomocy wychodźcom i zyskuje sobie wśród nich coraz większe zaufanie, zwłaszcza, że na czele Zarządu stoją ludzie, którzy dają rękojmię, że powierzone im sprawy poprowadzą jak najlepiej. Z całego serca życzę Opiece jak najlepszego rozwoju a zwłaszcza powodzenia w tegorocznym Dniu Opieki, wyznaczonym na 22 b. m.

— Czy Zjednoczenie Polskie Rzymsko-Katolickie poza swoim ideowym zadaniem rozwija jeszcze inną działalność?

— Tak. Zjednoczenie nasze jest zarazem organizacją ubezpieczeniową dla członków i rozporządza znacznymi zasobami z ich składek. Dotąd z tytułu ubezpieczeń na życie wypłaciło swoim członkom 15 milionów dolarów. Ponadto popiera Zjednoczenie wydatnie sprawy oświatowe na wychodźstwie, udzielając zasiłków uczniom na studia, szkołom parafjalnym, Seminarjum w Orchard Lake, szpitalom i innym instytucjom polskim. Organem Zjednoczenia jest Dziennik Zjednoczenia, który wychodzi w 130 tysiącach egzemplarzy. W tym samym nakładzie wychodzi tygodnik Naród Polski, zawierający oficjalne wiadomości dla członków. Zjednoczenie ustawicznie dąży do rozbudowy Dziennika Zjednoczenia, jako największego pisma katolicko-narodowego polskiego



Wycieczka naszych rodaków z Ameryki w Opiece Polskiej nad Rodakami na Obczyźnie w Poznaniu.

Siedzą od lewej ku prawej: 1. Bohdan Jarochoński, prezes Syndykatu Dziennikarzy w Wielkopolsce. 2. Ks. prałat Łagoda, b. rektor Misji Polskiej w Paryżu, członek Zarządu Opieki. 3. Małżonka p. prezesa Kania. 4. P. Kania, prezes Zjednoczenia. 5. P. Pułkownik Szukalski, jako przedstawiciel dowódcy DOK. 6. P. Anna Smoczyńska, sekretarka generalna Opieki. Stoją w drugim rzędzie: 7. P. radca Ruge, przedstawiciel Magistratu miasta Poznania. 8. P. radca Szczerbiński, przedstawiciel Województwa. 9. Ks. Ignacy Posadzy, rektor Seminarjum Zagranicznego.

na obszarze Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej.

— A jak się panu Prezesowi przedstawia rozbudowa Polski?

— Poza Akcją Katolicką i Opieką Polską zetknąłem się z życiem gospodarczym Polski, z kupiectwem, z prasą, poznałem rozwój miast i pracy oświatowej i z radością widzę, że Polska w tych 15 latach wolności zdziałała bardzo wiele i ma zapewnioną przyszłość.

Te słowa uznania dla pracy katolickiej, narodowej i gospodarczej w Polsce, wypowiedziane przez Rodaka, któ-

ry tyle lat przebył na wychodźstwie w takim państwie jak Stany Zjednoczone, napełniły nas szczerą radością i przekonały, że między krajem macierzystym a wychodźstwem istnieje żywy, serdeczny związek i że temu związkowi nadają przedewszystkiem trwałość i siłę najgłębiej w duszy polskiej zakorzenione pierwiastki religijne i narodowe. Ze słów prezesa Zjednoczenia Polskiego Rzymsko-Katolickiego widzieliśmy, że Zjednoczenie z jeszcze większą siłą przystępuje do wzmocnienia swej działalności na gruncie religijnym i narodowym, szukając

żywej łączności z Akcją Katolicką i Opieką Polską nad Rodakami na Obczyźnie, stojącą na tym samym gruncie.

Niechże więc dzień 22 września, Dzień Opieki Polskiej zjednoczy wszystkich Polaków w ofiarnej pomocy dla Opieki Polskiej a przez to dla wychodźstwa polskiego w całym świecie.

Pełnego energii i zapału do pracy a miłego, szczerego i prostego w obęściu i władającego doskonale językiem ojczystym drogiego Gościa żegnała Redakcja, życząc Mu szczęśliwego powrotu i dopięcia szlachetnych zamierzeń wśród tak drogich nam Rodaków za morzem.

Z życia katolickiego

Nowe przemówienie Ojca św. o pokoju i wojnie. W sobotę, dnia 7 września, przeszło 12 tysięcy b. kombatanów i ok. 2 tysięcy kapelanów wojskowych z szesnastu różnych narodów zebrało się pod wodzą prezesa związku kombatanów francuskich o. Bergę w bazylice św. Pawła za Murami w Rzymie. Papież w otoczeniu swego dworu przybył do bazyliki z Castelgandolfo i odprawił Mszę św., przyczem do św. Ofiary użył ofiarowanego Mu przez kapelanów francuskich złożonego wewnątrz kielicha z kości słoniowej. Po Mszy św. o. Bergę złożył Ojcu św. w darze imieniem pielgrzymki kombatanów złoty krucyfiks oraz oznakę pielgrzymki ozdobioną szarfą o barwach wszystkich narodów biorących udział w pielgrzymce.

W przemówieniu swoim do b. uczestników tej największej w dziejach wojny, którzy dali dowody bohaterstwa i niezwykłych poświęceń, miłości, chwały, męskości, Ojciec św. dał obraz innej wojny, wojny, która nigdy nie mija, do prowadzenia której powołani jesteśmy wszyscy, w której wszyscy musimy brać udział. To walka o życie. **Życie ludzkie jest walką i wojną a słowo Boże wskazuje istotę i cele tej walki. Jest ona walką z szatanem, jego pokusami i podstępami, którymi zwodzi świat.** Walka z pokusą pustej sławy, interesów i ambicji ludzkich, z pożądaniem bogactw i jak szkło kruchej wyniosłości. Jest ona dalej wojną zdobywczą, wojną o odzyskanie tych wszystkich wartościowych cnót, bez których niema prawdziwego życia chrześcijańskiego.

Ci, którzy wiedli wojnę krwi i śmierci, prowadzić teraz winni wojnę miłości i życia. Ci, którzy walczyli o cześć — każdy swojej — ojczyzny, dziś mają walczyć o cześć miłości bożej, o piękno, dobro, własną wiarę, o cześć Zbawiciela, o honor świętego Kościoła katolickiego.

Papież modlił się wraz z nimi i za nich, a także — w myśl ich intencji — za wszystkich b. uczestników wojny w całym świecie. Modlił się o pokój, przekonany, że jest wyrazicielem uczuć wspólnych wszystkim b. kombatanom, lecz modlił się nie tylko o pokój dla zmarłych, ale i o pokój dla wszystkich żyjących, dla całego świata, który, pamiętając o wojnie światowej, wzdycha, pragnie i błaga pokoju. Modlił się o pokój, ponieważ jest to Jego szczególnym obowiązkiem, jako Namiestnika Boskiego Zbawiciela, jest obowiązkiem zasadniczym, bez którego nie możnaby wyobrazić sobie papieża.

W pokoju również pragnie Ojciec św., by nadzieje, potrzeby i dążenia tego wielkiego i dobrego narodu, który jest jego własnym narodem, zostały uznane i zaspokojone, aby zagwarantowanem i uznanem zostało prawo, jednak — zgodnie ze sprawiedliwością i w pokoju. Modli się o pokój i dziś, gdy ku nieopisanemu Jego radości na mocy ostatnich nowin wydaje Mu się, że w oddali na horyzoncie zarysowuje się już tęcza. Dziękuję już za to Panu Bogu i tem goręcej, że zbawca tęcza wzbudzi może i roztoczy swe barwy nad całym światem, od jednego do drugiego jego końca.

Oby tak zechciał Bóg i oby dał światu ten pokój w sprawiedliwości, prawdzie i miłosierdziu pokój pełen honoru i dostojności, pokój wynikły z prawa i poszanowania wszystkich praw, pokój, który zwiastuje wszędzie tam, gdzie się zjawia, szczęśliwość wszystkich i wszystkiego.

Pośrednictwo Ojca św. w zatargu włosko-abisyńskim. Jedną z rzymskich agencji donosi, że Watykan podjął kroki w celu zapobieżenia wojnie między Włochami i Abisynją. Ojciec św. oświadczył, że ofiarowuje usługi wszystkich organów zarządu Kościoła jako pośredników. Jednocześnie nadmieniał, że wszyscy papieże zawsze potępiali wojnę, zatem i On uważa za swój obowiązek dołożyć starań, by zatarg włosko-abisyński nie zakończył się zbrojniami.

Dwaj polscy dostojnicy duchowni w Polsce. Z Dalekiego Wschodu przybyli do Polski: Ks. Ignacy Krause, prefekt w Szunehfu w Chinach i Ks. prałat Władysław Ostrowski, proboszcz w Charbinie w Mandżurji oraz zastępca wikariusza apostołskiego na okręg charbiński. Ks. Prefekt Apostolski Krause przybył, aby społeczeństwo polskie poinformować o stanie polskiej misji w Szunehfu i o pracy polskich misjonarzy, a Ks. prałat Ostrowski — aby przedstawić położenie położenie Polaków w

Charbinie, gdzie pracuje od 25 lat i zwrócić się do społeczeństwa w Polsce o pomoc dla pracy narodowej w Charbinie.

Ofiary uprasza się nadsyłać pod adresem: „Tygodnik Polski“, 27 Grand Prospekt — Charbin — Asia.

Dnia 31 sierpnia b. r. powitany uroczystie na dworcu w Ostrołęce przybył Ks. Nuncjusz do stolicy biskupiej i tu dokonał poświęcenia Domu Katolickiego, wzniesionego pracą i staraniem Księdza Biskupa Stanisława Łukomskiego, którego słusznie można nazwać pionierem budowy Domów Katolickich, gdyż jeszcze za czasów pruskich jako proboszcz w Koźminie w Wielkopolsce, wybudował Dom Katolicki, gdzie parafian i ich dzieci krzepił w wierze katolickiej i miłości Ojczyzny.

Trzydniowy ten Dom imienia Ks. Biskupa Łukomskiego jest nietylko prawdziwą ozdobą miasta, ale prawdziwym wzorem dla domów katolickich ze względu na doskonałe i celowe urządzenia wewnętrzne. Prezes Diecezjalnej Akcji Katolickiej p. szambelan Szczuka w powitaniu Ks. Nuncjusza podał do wiadomości uchwale Diecezjalnej Rady Instytutu Akcji Katolickiej, która postanowiła złożyć J. Eksk. Ks. Biskupowi Łukomskiemu wyraz najgłębszej czci i

podziwu dla Jego wspaniałej pracy dla dobra Kościoła katolickiego oraz wyrazić słowa najgorętszej podziękacji za Dom Katolicki.

J. Eksk. Ks. Nuncjusz w przemówieniu swoim wyraził swoją radość z przybycia do Łomży i podziw dla nowego ogniska życia katolickiego, któremu z całej duszy błogosławił.

Tegoż dnia witała Ks. Nuncjusza młodzież katolicka, która w licznych zastępach przybyła do Łomży na swój doroczny zlot. Na górnym obrazku widzimy front pięknego Domu Katolickiego, na dolnym powitanie Ks. Nuncjusza przez KSM.

Od lewej ku prawej na podwyższeniu: Ks. Biskup Dembek, Ks. Biskup Przeździecki, Ks. Nuncjusz, Ks. Biskup Łukomski.

Po uroczystościach łomżyńskich Ks. Nuncjusz w towarzystwie Ks. Biskupa Łukomskiego wyjechał na zwiedzenie diecezji łomżyńskiej. Zwiedził Augustów, kościół cudami słynący w Studzienicznej, Sejny, jezioro Wigry i kościół pokamedulski, Suwałki. Ks. Nuncjusz pozyskał sobie wszędzie, gdzie był, serca wszystkich a szczególnie dzieci. Niejednokrotnie też zaznaczył, jak ujęty jest serdecznością i pobożnością diecezjan łomżyńskich.



Nuncjusz Apostolski na wielkich uroczystościach łomżyńskich.

W dwóch wielkich uroczystościach w Łomży wziął udział Ks. Nuncjusz Marmaggi: w poświęceniu Domu Katolickiego i w Zlocie Stowarzyszeń Młodzieży Katolickiej.



FELIKSOWA NA AKADEMJI.



Ojca św. widziałam!

Feliksowa miała 70 lat i przytępiony słuch na jedno ucho, ale do roboty była jeszcze chwacka i chleba darmo nie jadła. Coprawda już z sierpem ani z motyką w pole nie wychodziła, ale łuskanie grochu, przędziwo, darcie pierza szło jej jak po maśle. Czytać nie umiała ani pisać, bo to pomiędzy starymi ludźmi, zwłaszcza kobietami, to mało kto potrafi takiej sztuki dokazać, ale, że całe życie spędziła na wsi przy gospodarstwie, to niewiele odczuwała braku nauki. W kościele modliła się na różańcu, o rozmaite wiadomości światowe nie dbała, i tak jakoś czas zeszedł.

Borowice, w których zamieszkiwała Feliksowa, leżały o trzy wsie od kościoła parafjalnego, ale stare nogi zawsze ją poniosły na sumę w niedzielę i święto, lepiej niż samochód, co mu ciągle kieszki pękają i powietrze ucieka i więcej stoi w drodze niż jedzie.

Pewnej niedzieli usłyszała Feliksowa z ambony przed kazaniem, że zaraz po sumie odbędzie się akademja w sali kina, na cześć Ojca św., i żeby, kto tylko może, poszedł na nią.

Niebardzo zrozumiała, o co chodzi i co to za akademja, ale postanowiła pójść, skoro ksiądz proboszcz ogłasza i Ojca św. obiecuje.

To też gdy tylko suma się skończyła, Feliksowa obmotała czarny różaniec dookoła ręki, pocałowała posadzkę kościoła, przeżegnała się wodą święconą i poszła do kina.

Wiedziała, gdzie to jest, bo zeszłego roku pokazywali tam obraz „Żywot i Męka Chrystusa Pana“ i Feliksowa pierwszy raz w życiu wybrała się wtedy do kina, gorzkie łzy potem wylewając nad niewinnym, najdroższym Barankiem i niebardzo rozumiejąc, czy to obraz czy rzeczywistość.

Gdy teraz weszła, w sali było już sporo ludzi, prawie wszyscy ze wsi, ale Feliksowa znalazła sobie jeszcze dobre miejsce blisko sceny, zasłoniętej szczerze jedwabną kurtyną.

— Co oni tu będą pokazywali? — myślała, usadowiwszy się wygodnie. — Może Ojciec św. przyjechał?

Rozejrzała się po sąsiadach. Koło niej siedziały jakieś młode panny z miasta, ale nie śmiała ich zapytać. Nareszcie jak sala wypełniła się ludźmi, to za „firanką“ (bo tak Feliksowa nazwała kurtynę) zadzwonili trzy razy, jak przedemszą, a potem rozsunęli ją prędko w dwie strony i pokazał się śliczny pokój, ze ścianami z czerwonego sukna, a pośrodku wisiał duży portret Ojca św., cały ubrany zielenią i kwiatami.

Potem wyszedł jakiś pan i opowiadał ludziom, jaki to Ojciec św. jest uczony i dobry i jak Polskę kocha i jak dla Pana Jezusa pracuje, wysyłając na misje do pogan dużo księży i zakonników.

Bardzo się to Feliksowej podobało, choć połowę tylko dosłyszała, aż tu wtem nawchodziło do tego czerwonego pokoju dużo rozmaitego państwa i zaczęli śpiewać pieśni o Ojcu św. a przed nimi stanął jakiś pan z pałeczką i zaczął machać rękami to w górę, to w dół, zupełnie jakby się wydrzeźniał.

Feliksowa oczu oderwać nie mogła od jego pleców i strasznie ją dziwiło, że go nie wyrzuca, kiedy ich tyle jest, za to przeszkadzanie w śpiewie.

A dyrygent, ani spodziewając się, co o nim myśli Feliksowa, obrócił się po prześpiewaniu pieśni twarzą do publiczności, uklonił się, podziękował za oklaski i wyszedł, a zaraz za nim zasunęli kurtynę i nastąpiła przerwa.

Wtedy wszyscy goście na sali zaczęli rozmawiać i Feliksowa wyraźnie usłyszała zdrowym uchem, że zaraz będzie

pielgrzymka polska u papieża, że papież będzie błogosławić i przemawiać.

— Jezusieńku! Jezusieńku! — pomyślała wzruszona — Ojca św. zobaczę!

Jak tym razem rozsunęła się kurtyna, mało oczy Feliksowej nie wyprysły.

W czerwonym pokoju stał na wysokim wzniesieniu przykrytym dywanami fotel złoty, a na podłodze klęczkały w trzy rzędy rozmaite osoby: panie czarno ubrane, w koronkowych szalach zwieszonych na oczy, panowie i

dziewczynki, jak do Komunii św. w białych sukienkach i welonach. W tej chwili w drzwiach stanął jakiś ksiądz w malinowej szarfie i zameldował:

— Jego Świątobliwość Ojciec Święty!

Feliksowej serce bić przestało. Uniosła się z krzesła, cała naprzód podana, ze wzrokiem utkwionym w drzwi — i czekała. I naraz — jakby z portretu wyjęty, wszedł papież, w białej sutannie, z wielkim krzyżem na piersiach i okularach na oczach, a za nim — dwaj gwardziści.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! — powiedział do ludzi.

— Na wieki wieków, amen! — odpowiedziały mu klęczące osoby, a razem z nimi — Feliksowa.

Zacząła się ceremonia błogosławieństwa, a potem papież wstąpił na tron i usiadłszy w fotelu, po polsku przemówił.

— Ojciec św. przyjechał! do nas przyjechał! — szeptała oszołomiona Feliksowa. — I czemuż nie przyjęli go w kościele, tylko tu, czemu?

Obok siedzące panny uśmiechnęły się. — To nie papież, matko! To artysta ubrany i umalowany za Ojca świętego! — odezwała się jedna z nich.

Ale Feliksowa nie uwierzyła, nie chciała uwierzyć. Dla niej to było takie wielkie szczęście oglądać Ojca św. we własnej osobie, że za nicby sobie tego szczęścia odebrać nie dała. Taki dobry, taki biały, taki dla ludzi kochający... To On! On! ze stolicy Piotrowej, nie jakiś tam przebrany aktor! — z zachwytem powtarzała, siąkając nos w róg zapaski i przecierając zażalwione oczy.

To też jak się ta śliczna ceremonia skończyła i znowu kurtynę zasunęli, Feliksowa odżałować nie



— To On! On! ze stolicy Piotrowej, nie jakiś tam przebrany aktor — ze zachwytem powtarzała...

mogła, że tak krótko i że wszystkich ludzi papież nie błogosławił, tylko tych w czerwonym pokoju.

W drodze na wieś dopędziła ją wnuczka, panna uczona, co szkołę siedmioklasową skończyła i dużo książek czytała.

— Jak się babci podobała akademja? — spytała z ożywieniem.

— Bardzo ślicznie! Tylko dlaczego Ojca św. nie było z nami w kościele na sumie? — odpowiedziała pytaniem Feliksowa.

Wnuczka uśmiechnęła się.

— Ależ babciu, to nie był prawdziwy Ojciec św., ale takie przedstawienie, taki żywy obraz. Komitet chciał pokazać ludziom, jak odbywa się przyjęcie pielgrzymki u papieża, jak trzeba się ubrać, jak zachować... jak Ojciec św. błogosławi... Gdzieby tam przyjechał z Rzymu, taki szmat drogi!

Feliksowa popatrzyła na wnuczkę z głębokim żalem.

— I ot! — rzekła, nie zdradzając ochoty do podobnej rozmowy.

A gdy doszły do Borowic i weszły do chaty, Feliksowa odezwała się pierwsza do córki warzącej strawę na kominię, jakby w obawie, że ją ktoś uprzedzi:

— Ojca św. widziałam!

I popatrzyła z triumfem na wnuczkę, która nie chcąc babce robić przykrości, nie zaprzeczyła ani słowem.

POCIĄG - WYSTAWA

Od Ciebie zależy dobrobyt kraju!

Kryzys, który przeżywamy tak nas częstokroć przytłacza, że nie widzimy tego, co się wokół nas dzieje. Często patrzymy zbyt czarno, widzimy tylko zastój a najwyższej rozpaczliwą obronę. Życie gospodarcze tymczasem nie znosi zatrzymania. Oznaczałoby to bowiem poprostu koniec. Tak! zwłaszcza dziś, gdy nie można już mówić o niezawisłości politycznej bez uwzględnienia samodzielności gospodarczej kraju. Na wypadek wojny brak własnego przemysłu znaczy tyle, co klęska.

Pociąg - wystawa, który w ciągu 3 lat przebiec ma teren całego państwa, pojawia się w samą porę. Pomysłowo urządzona w 30 wagonach wystawa mówi nam dobitnie, że życie gospodarcze Polski to na szczęście nietylko upadłości i egzekucje podatkowe, ale uporczywa walka, postęp i stałe uniezależnianie się od zagranicy. Weźmy np. włókiennictwo nasze. Przed wojną wyrabiano ono tylko grube tkaniny; dziś wyrabia najcieńsze nawet jedwabie. Świetnie rozwija się przemysł lniarski oparty na krajowym surowcu. Wytwarzamy już własne narzędzia, aparaty fotograficzne, maszyny do pisania. Przemysł chemiczny, odgrywający tak wielką rolę, czyni znaczne postępy. Podobnie przemysł papierniczy, farmaceutyczny (wytwarzający lekarstwa) itd. Oczywiście dużo tu jeszcze do zrobienia.

Drugim wielkim działem wystawy jest rolnictwo. Uderza nas tu przede wszystkim wystawa Puławskiego Instytutu Gospodarstwa Wiejskiego. Widzimy, jak walczą on ze szkodnikami, z chorobami warzyw i owoców, jak zaprowadza hodowlę nowych roślin: soi, rycynusa, abutilażu. Ciekawy jest dział skór, gdzie można się

gdy mamy ich najwięcej, co obniża oczywiście ich cenę. I tak w jednym roku straciliśmy z tego powodu na eksporcie jaj — 15 milionów złotych!

O tem wszystkim mówi nam jasno, dobitnie i pomysłowo Pociąg-Wystawa. Musi ją zobaczyć każdy. Wystawa uczy — pokrzepia. Naczelnym jej hasłem są słowa: „Potęgę gospodarczą Polski — budujemy wszyscy!” A tymczasem, jak często robimy wręcz odwrotnie. Dowody: w r. ub. sprowadziliśmy samych jabłek i śliwek za 7 milionów zł; w ciągu 10 lat przywieźliśmy samych ryb słodkowodnych za 57 milionów zł; w tym samym okresie czasu z powodu niedostatecznej (z niedbalstwa!) rozwiniętej hodowli owiec sprowadziliśmy wełny za 1 miliard, 284 miliony zł. Czy to potrzebne? Każdy grosz wydany zagranicę — to chleb odjęty od ust polskiego robotnika, rzemieślnika, rolnika.

Pamiętaj, że tylko kupując wyroby krajowe u Polaka, zapewnisz sobie i dzieciom lepszą przyszłość.

Wszystko — dla Pani!

Pod tym tytułem Związek Obrony Przemysłu Polskiego i Związek Pań Domu Urządza w czasie od 22. IX.—6. X. br. ciekawą wystawę na terenie Targów Poznańskich. Obejmuje ona pokaz robót włóczkowych, przyrządzenia konserw, prania, wywabiania plam i t. d. oraz szereg odczytów z dziedziny wychowania dziecka i jego zainteresowań.



Wnętrze jednego z 30 wagonów wystawowych. Z lewej strony u góry rasy kur, których hodowlę popierają izby i organizacje rolnicze. Mamy tu leghorny białe, karmazyny, sussyery itd. Z prawej obrazy odnoszące się do hodowli zwierząt futerkowych jak szopów, pizmowców, norek.

przekonać, ile traci skóra na wartości przez złe obchodzenie się ze zwierzętami (ślady batów), ukąszenia itp. Wystawa zachęca nas do hodowli zwierząt futerkowych. Pokazuje, że niemal do wszystkich zakątków świata docierają wyroby naszego przemysłu bekoniarskiego (boczków wieprzowych). Ciekawy jest także obraz, który mówi nam, ile tracimy przez brak chłodni. Jaja np. z tego powodu sprzedawać musimy wtedy,

Hallo! Hallo! Co słyhać?!

* W co i jak wierzy Abisynja? Światło Ewangelji dotarło do Abisynji już w 4 w. (do Polski w 10 wieku!). Słabo jednak ugruntowana wiara, rychło się wypaczyła, popadła w błędy, w których trwa po dziś dzień. W całej religii widzimy silne wpływy żydowskie. I tak obok chrztu przez zanurzenie istnieje obowiązek obrzezania, obok niedzieli święcą sobotę, a świątynie przypominają zupełnie bóżnice. Odnaką wiary jest wstążka błękitna noszona na szyi. Spowiadają się dopiero po 25 roku, natomiast komunikują... już od dzieciństwa i to pod dwoma postaciami. Małżeństwo nie uznają za sakrament, ale za zwykłą umowę, obok tego jednak istnieje małżeństwo nierozzerwalne i ono tylko daje kobiecie sta-

nowisko równe mężowi. Książki świętych czytać im nie wolno, z wyjątkiem Psalmów Dawidowych, które Abisynijczycy znają świetnie, chociaż niemal 90% nie umie czytać. Poza tym czczą świętych, a zwłaszcza... Matkę Boską. — Jednym słowem przedziwna i niezrozumiała dla nas mieszanina.

* Pies broniąc dziecka, zagryzł cygana. W kolonii Czekaże koło Starego Sambora wydarzył się następujący wypadek. Włóczęga się po wsi cyganka zabrała z kolyski dziecko Antoniowej Krasimowej, bawiącej w polu i skierowała się ku drzwiom. Nagle z ziemi zerwał się pies, przewrócił cygankę i nie pozwolił jej wstąpić. Po kilku minutach przyszedł cygan, szukający cyganki. Gdy cygan kopnął psa, wywiązała się

między psem a cyganem, broniącym się nożem, gwałtowna walka. Pies raniony nożem chwycił cygana za gardło i zagryzł go na śmierć, poczem znowu pitnował cygankę, by nie wyszła. Gdy Krasimowa wróciła, zastała w kącie nawpół żywą ze strachu cygankę.

* Wymyślające budziki. Znany zegarmistrz w Budapeszcie zbudował budzik, który cieszy się dużym powodzeniem. Pierwszy raz dzwoni budzik ten zwyczajnie. Jeżeli nie zostanie zatrzymany, to za parę minut powtarza dzwonięcie, ale już głośniejsze. Jeśli i to nie pomaga, budzik zaczyna po pewnym czasie wymyślać, ale już tak głośno, że słyhać to w całym mieszkaniu. Wymyślania są różnego rodzaju. Klient może je sobie wybrać dowolnie.

Jesienne uwagi o lucernie

(Rola i Ogród)

żeli brak kompostu, dać w jego miejsce, super-tomasyny i soli potasowej lub kainitu. Po nawożeniu trzeba bronować a na zimę wykonać ob-sypywanie rzędów, podobnie jak u rzepaku.

Nie trzeba zapominać jeszcze o tem, aby lucerna zdołała odpowiednio odrosnąć na zimę. Aby to konieczne i ważne zadanie spełnić, trzeba mniej więcej po 20 września przestać kosić lucernę. Bezwzględnie nie należy paść bydła pod jesień na lucerniku. Największą zbrodnią, jaką popełnia jeszcze bardzo wielu, mało praktycznie myślących gospodarzy, to zupełne wypasanie lucernika przez bydło na zimę. Nie dziwota potem, że takie lucerniki mocno wymarzają i trwają o wiele lat krócej. A przecież poto zakłada się lucernik, aby użytkować go jaknajdłużej! Tak więc lucerna winna odrość na zimę conajmniej na 20 cm wysoko. Wtenczas nietylko daje pełną gwarancję dobrego przezimowania, ale jeszcze drugi bardzo cenny

wykonać głęboko orkę, lecz z pogłębia-czem. Nakoniec można dać wapno pa-lone w ilości 10—30 q na ha, lub też wapno nawozowe 20—50 q na ha.

Komunikat w sprawie zbytu owoców

W celu usprawnienia obrotu owocami krajo-wemi Stowarzyszenie Wielkopolskich Producentów Owoców zamierza nawiązać bliższą łącz-ność z kupcami branży owocowej i informować ich o źródłach nabycia towaru, zaś producen-tom wskazywać rynki jego zbytu.

W związku z powyższym Wielkopolska Izba Rolnicza wzywa wszystkich producentów owo-ców, mających na sprzedaż owoc, nadający się do hurtowego obrotu handlowego, t. j. jednolity i w większych ilościach, aby zawiadamiali o tem Stowarzyszenie Wielkopolskich Producentów Owoców (Poznań, ul. Mickiewicza 33, Telefon Centrali Wielkopolskiej Izby Rolniczej), podając dokładnie odmiany owoców, jego jakość, ilość i t. p.

Ponieważ dla producentów rzeczą pożyteczna jest posiadanie wiadomości o bieżących rynko-wych cenach owoców, zamierzone jest wydawa-nie co tydzień komunikatu informacyjnego. Bę-dzie to jednak możliwe tylko w tym wypadku, jeżeli osoby, sprzedające owoc, o każdej doko-nanej sprzedaży zawiadomią natychmiast Stowarzyszenie Wielkopolskich Producentów Owo-ców, podając dokładnie osiągniętą cenę, opis to-waru, rodzaj opakowania, warunki dostawy i t. p. Wiadomości te będą służyły za materiał do ty-godniowych komunikatów, rozsyłanych bezpłatnie tym, którzy ze swej strony będą dostarczali Stowarzyszeniu informacji o sprzedażach, doko-nanych przez siebie względnie w swej oko-licy. Nazwiska sprzedawców i nazwy miejscow-ości, skąd owoc pochodzi, nie będą ujawniane w komunikatach.

Wielkopolska Izba Rolnicza.

Wystawa rolniczo-ogrodnicza odbędzie się w Koźminie w dniach od 26. IX — 6. X. 1935



Lucerna trzyletnia często brono-wana i motyczona

Kilkuletnia walka o byt wycieńczyła rolnictwo już zupełnie. Gospodarstwa rolne, kiedyś tak gospodarczo silne, przedstawiają się dziś beznadziejnie. Od wielu lat niema mowy o czystym zysku u gospodarza. Zrujnowane warsztaty najliczebniejszego zawodu w Polsce wymagają bardzo wielkiego wysiłku od zewnątrz jak i od wewnątrz, aby doprowadzić je do normalnego zdrowego stanu życia. Jedynie potem może nastąpić dopiero poprawa ogólnego stanu gospodarczego w Polsce.

Lecz i gospodarz sam winien starać się o najrentowniejsze urządzenie gospodarstwa. Wiele gospodarzy nie docenia jeszcze tego, że lepiej jest wydać na nasiona lucerny raz na 5—10 lat, aniżeli na coroczne kupno koniczyny. Pomijając już to, że lucerna jest pewniejsza od koniczyny, na co mamy wiele dowodów z praktyki szczególnie w latach suchych.

Ponieważ lucerna wydaje wyższy i lepszy plon od koniczyny, więc tem bardziej zasługuje na uwagę każdego rolnika. Lucerna zawiera przeszło 2 razy więcej strawnego białka od koniczyny, a 5 razy więcej od siana łąkowego.

Dobry wzrost i wysoka wydajność zależy w dużej mierze od uprawy roli i pielęgnacji rośliny. Jesienne uwagi dotyczą przedewszystkiem pielęgnacji istniejącego już lucernika oraz przygotowania roli pod nowy zasiew wiosną następnego roku.

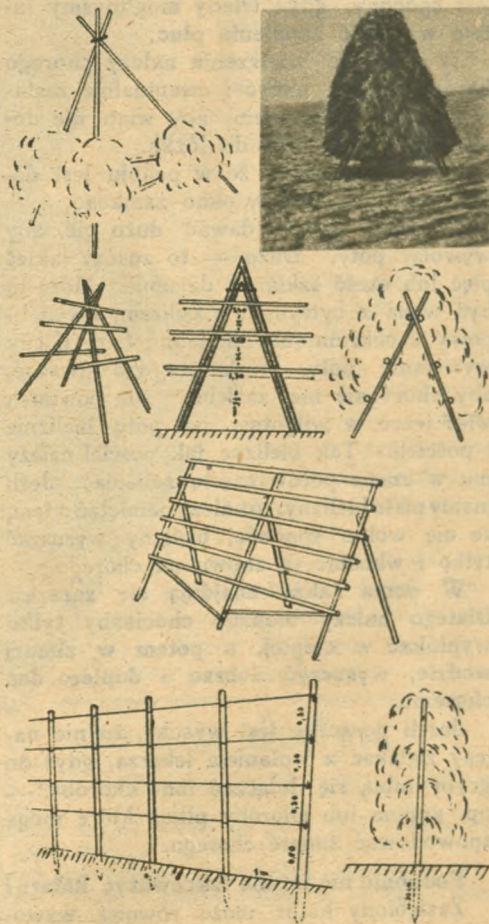
Zajęcia jesienne koło lucernika, to nawożenie oraz uprawa międzyrzędowa. Z nawozów najlepszy jest dobrze przegniły kompost, który działa pod lucernę znakomicie. Można go zastosować też zimą lub wiosną, jak wygodniej. Je-



Lucerna na lekkim piasku, w głębi las sosnowy

użytek dla rolnika. Lucernik z odrostem na zimę daje o wiele rychłej bujny pokos zielonej paszy. Dzieje się to dlatego, że lucerna odrosnięta jesienią, rusza do wzrostu wiosennego znacznie wcześniej od lucerny, która była na zimę zupełnie poprostu wygolona. Odrost zimowy przyspiesza nietylko termin wzrostu, ale powoduje jeszcze to, że lucerna szybciej i bujniej rośnie nietylko w pierwszym, ale i w następnych pokosach. Na podstawie wieloletniej praktyki podają, że jesienny odrost pozwala na to, że wiosną można kosić lucernę 2, a nawet do 3 tygodni wcześniej, w porównaniu do lucernika, który był na zimę wygolony. Nie pomaga tu nawet żadna zimowa ochrona, jak przykrycie obornikiem lub łętami.

Pod nowy lucernik trzeba wybrać pole po okopowych, które dostały dużo dobrego obornika. Zatem pod lucernik nie zaleca się dawać bezpośrednio obornika, tylko na rok lub nawet dwa lata z rzędu przed założeniem. Wtenczas może być dobry lucernik nawet bez użycia nawozów sztucznych. Położenie musi być nie za wilgotne. Następnie



Przyrządy do suszenia lucerny

Nie lekceważmy grypy i kataru

(Sprawy kobiece)

Pomimo ciepłego lata, panuje w tym roku grypa. Objawia się ona gorączką i dreszczami, często kaszlem — i bólami w kościach. Wiele osób lekceważy ją, utrzymując, że „to tylko takie sobie zaziębienie”. Jest to bardzo wielka nieostrożność, ponieważ

grypa jest chorobą zaraźliwą i niebezpieczną,

gdyż często atakuje różne części naszego organizmu.

Czasami po grypie chorują ludzie na zapalenie ucha wewnętrznego, na serce lub na płuca. Dzieje się to przedewszystkiem wtedy, gdy zaziębimy grypę. Dlatego też, gdy tylko poczuje się pierwsze objawy choroby, czyli dreszcze i gorączkę — należy bezwarunkowo położyć się do łóżka i unikać niepotrzebnej styczności z innymi osobami, aby ich nie zarażać. Zarazić innych można bardzo łatwo. Pamiętać należy, że przy kichaniu i kaszlu, a nawet przy rozmowie wydobywają się z naszych ust i nosa tysiące niewidocznych zarazków, które poprostu bombardują całe otoczenie. Dlatego wskazaniem jest, aby chory, o ile to jest możliwe, leżał w osobnej izbie.

W izbie, w której leży chora osoba, powinno być jak najwięcej świeżego powietrza. Powinniśmy więc często ją przewietrzać, gdyż świeże powietrze jest wrogiem zarazków. Oczywiście należy tu bardzo uważać, aby chorego nie zaziębili. Przy wietrzeniu izby należy uważać na następujące rzeczy:

- 1) aby prąd powietrza nie wiał prosto na łóżko chorego;
- 2) wietrzyć tylko wtedy, gdy chory nie jest spocony, gdyż wtedy moglibyśmy łatwo wywołać zapalenie płuc;
- 3) w czasie wietrzenia należy chorego bardzo ciepło okryć i ewentualnie zastawić łóżko parawanem, aby wiatr nie dochodził bezpośrednio do łóżka.

Gdy stwierdzimy, że w pokoju jest dosyć powietrza, należy okno zamknąć.

Choremu należy dawać dużo pić, aby wywołać poty. Dużo — to znaczy jakies pięć lub sześć szklanek dziennie. Może to być woda z cytryną i z cukrem, kwiat lipowy z cukrem lub miodem i t. p. Kiedy wywołamy poty, trzeba bardzo uważać, aby chory się nie zaziębili. Nie powinien więc leżeć w wilgotnej od potu bieliznie i pościeli. Tak bieliznę jak pościel należy mu w czasie potów często zmieniać. Jeśli mamy mało bielizny, to należy pamiętać o tem, że nie wolno spoconej bielizny wysuszać tylko i wkładać ją znowu na chorego.

W pocie także znajdują się zarazki. Dlatego należy bieliznę chociażby tylko wyplókać w ciepłej, a potem w zimnej wodzie, wysuszyć dobrze i dopiero dać choremu.

Jeżeli gorączka jest wysoka, to nie należy zwlekać z wołaniem lekarza, gdyż do grypy lubią się dołączać inne choroby — np. angina lub choroby płuc, które mogą spowodować śmierć chorego.

Podobnie nie trzeba lekceważyć kataru!

Zaziębiony katar może również wywołać różne przewlekłe choroby gardła, uszu,

nosa i dróg oddechowych. Jeżeli mamy katar, a musimy koniecznie zajmować się



Przystępując do dzieci, należy usta i nos obwiązać chustką.

dziećmi, zwłaszcza niemowlętami, to wtedy koniecznie musimy starać się zabezpieczyć je przed zarazkami. Czynimy to w ten sposób, że obwiązujemy sobie usta i nos dużą chustką, aby nie bombardować dzieci zarazkami przy kaszlu, kichaniu i mówieniu. Bardzo należy uważać na katar u małych dzieci. Najlepiej zaraz wezwać lekarza. Radzę to dlatego, że u małych dzieci bardzo często rozmaite ciężkie choroby zaczynają się katarzem. Do takich chorób należy okropna choroba zwana paralizmem dziecięcym (Heine Medina). Dziecko, które przechodziło taką chorobę, o ile nie umrze, to zazwyczaj zostaje kaleką na całe życie, gdyż traci władzę w nogach lub rękach. Zresztą nawet zwyczajny katar wywołuje często lekkie zajęcie błony mózgowej, co już samo przez się jest poważną chorobą. Dlatego raz jeszcze powtarzam: nie lekceważmy grypy i kataru. Lepiej niepotrzebnie wezwać lekarza, niż przez zaniedbanie nabawić się ciężkiej i nieuleczalnej choroby.

Bronisława Lipińska.

„Gołąbki” z kapusty

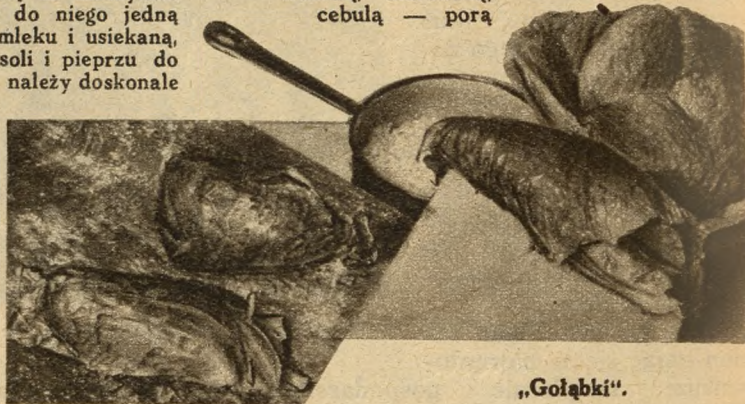
Smaczną, zdrową i tanią potrawą są tak zwane „gołąbki” z kapusty. Mogą one być nadziewane mięsem, ryżem, kaszą lub przetrartą, ugotowaną fasolką. Podaję przepis na „gołąbki” z mięsem. Mięso bierze się pół na pół wołowe z wieprzowem i sieka się na maszynce. Po usiekaniu dodaje się do niego jedną bułeczkę namoczoną w mleku i usiekaną, jedno całe jajko, nieco soli i pieprzu do smaku. Wszystko razem należy doskonale wyrobić na misce drewnianej łyżką.

Wybieramy teraz ładną główkę kapusty i odejmujemy z niej duże liście w całości. (Pierwsze zewnętrzne liście należy odrzucić.) Liście przeznaczone na potrawę parzymy wrzącą wodą i osączamy na sicie.

Na każdy liść układamy nieco mięsa i zawijamy je, tworząc zgrabne waleczki, ze wszystkich stron otoczone dobrze liściem kapuścianym. Tak przygotowane „gołąbki” dusimy w rondlu pod przykrywą w sosie pomidorowym lub innym, który należy poprzednio przygotować.

Sos pomidorowy do gołąbków robimy jak następuje:

W rondelku przygotowujemy zasmażkę z łyżki mąki i łyżki masła, które rozprawdzamy wrzącą wodą, lub, jeśli można, rosółem. W osobnym rondelku dusimy dużą ilość pomidorów wraz z posatkowaną włoszczyzną, a więc pietruszką, marchwią, cebulą — porą



„Gołąbki”.

z jednym listkiem bobkowym, odrobiną soli i pieprzu.

Gdy pomidory z włoszczyzną uduszą się do miękkości, przecieramy je przez durszlak i mieszamy z zasmażką. W tym sosie dusimy pod pokrywą gołąbki mniej więcej przez godzinę na wolnym ogniu. M. Sz.

Pomidory w butelkach

Piękne, zdrowe pomidory ociera się z kurzu, poczem kładzie się je do dobrze pobielonego rondla, porozrywane na kawałki. Pomidorów nie należy krajać nożem, bo wówczas konserwa nabiera nieprzyjemnego metalicznego smaku. Dlatego — powtarzam — pomidory powinny być „porozrywane” na cząstki.

Tak przygotowane pomidory stawiamy na ogniu, a gdy się zupełnie rozgotują we własnym soku, przecieramy je przez gęste sito, aby otrzymać powidełka bez pestek. Przetarte pomidory należy wymieszać z kwasem salicylowym. Na 1 kg surowych pomidorów należy brać 1 gram kwasu salicylowego (kosztuje 10 groszy) rozpuszczonego w 2 łyżeczkach deserowych mocnego spirytusu (90%). Kwas salicylowy łatwo nabyć można w każdej aptece. Najlepiej obliczyć sobie, ile nam potrzeba tego kwasu, i poprosić aptekarza, aby nam odrazu zmieszał kwas salicylowy ze spirytusem. Oszczędzi to nam wiele kłopotu.

Z tak rozpuszczonym kwasem salicylowym należy wymieszać ugotowane i przetrarte pomi-

dory. Oczywiście nie w bliskości ognia. Po dokładnym wymieszaniu zlewamy pomidory do butelek, korkujemy, zalewamy lakiem i przechowujemy w piwnicy. Aby pomidory dobrze się przechowywały, musimy zachować przy całej czynności najdalej posuniętą czystość.

Butelki muszą być doskonale wymyte przygotowaną ciepłą wodą, a następnie bardzo dokładnie wysuszone. Bardzo dobrze jest tuż przed składaniem w nie pomidorów, wyplókać je kwasem salicylowym, rozpuszczonym w spiry图斯ie. Nie jest to jednak konieczne.

Korki powinny być nowe, szczelne, i doskonale wyparzone we wrzącej wodzie. Parzenie korków ma podwójny cel:

- 1) Dokładne wyczyszczenie ich z brudu i bakteryj.
- 2) Wyparzony korek jest miękki, łatwiej i szczelniej zamyka butelkę.

Piwnica, w której przechowujemy pomidory powinna być chłodna, ale sucha i przewiewna. W wilgotnej piwnicy wszelkie konserwy łatwo fermentują i psują się. B. W.

JAK CIEN...

Powieść

11)

Dwadzieścia pięć lat minęło... tyle, tyle przeszło nad nim burz i trosk życiowych... taki się sobie wydawał otrząskany, zahartowany... a na widok bladej, marmurowej twarzy pod oknem poczuł ten sam rwący serce ból, który ongiś rzucił go do stóp Tego, co z krzyżem rękę wyciągał, mówiąc: „Pójdźcie do mnie, którzy płaczącie...”

Stasiak Matusiak poszedł — oddał Mu swoje biedne, złamane serce, swoją duszę zbolaną — a On wziął je w Boskie ręce, wygoił, uleczył...

I patrząc na ubiegłe ćwierćwiecze, mówił sobie chłopski syn z dumą i radością, że nie zmarnował życia, ani darów, przez Boga danych.

O dramacie lat młodzieńczych zapomniał...

Tak mu się przynajmniej zdawało... zapomniał zupełnie.

I wystarczyła jedna chwila...

Szukano go, wołano — nie słyszał. Stał z okiem wbitem w przestrzeń, szklistem, niewidzącym.

Patrzył w przeszłość...

— Księżę Stanisławie! — pan szarpnął go za ramię — szujak szpilki... chodź, pomy mi jesteś... ważne, smutne sprawy...

Poszedł posłusznie za przyjacielem, niebardzo sobie zdając sprawę z tego, co się dzieje.

W gabinecie zastał przybyłych panów.

— Zanim z miasteczka przyjedzie kolega, któremu oddam chorą w opiekę — powiedział Doberski, przecierając okulary — chciałem panu — zwrócił się do Lińskiego — rzecz całą przedstawić... Ciężka, okropna to sprawa...

Pan Andrzej wysłuchał wszystkiego z coraz bardziej rosnącym przerażeniem.

— Gdyby nie pan mi to opowiadał, nie uwierzyłbym — wykrzyknął, chwytając się za głowę. — Cóż za straszliwe, coś za okropne rzeczy!... mój biedny, nieszczęśliwy brat!... Boże! Boże! — zapłakał.

Obecni patrzyli nań w milczeniu, pełnym współczucia.

— I ta biedna Dora! pod dozorem policji... podejrzana... nieszczęśliwe stworzenie!... Winni jesteśmy, wszyscy jesteśmy winni... jak można było takie dziecko zostawić... na pastwę...

Wielkie łzy płynęły po jego twarzy. Ksiądz podszedł doń, wziął go w objęcia.

— Płacz, biedaku, płacz... to ci ulży... ale sobie nie rób wyrzutów... nie wiedziałeś o jej istnieniu... jeżeli kto jest winien...

Urwał. Nie chciał, nie mógł oskarżać tej, która spełniając wolę męża, ukryła przed rodziną fakt, że ma dziecko i nawet umierając, trwała w posłuszeństwie dla tego, który jej był wszystkim...

Za drzwiami, zamkniętymi na klucz, rozległ się głos Piotra:

— Pan doktor przyjechał.

— Wyjdź do niego, księżę Stanisławie — powiedział Liński, obcierając oczy. — Ja narazie nie mogę... pozwólcie mi zostać samemu...

Wyszli cicho z gabinetu.

W hallu zastali młodego jeszcze człowieka o mocno błyszczących oczach i chudej twarzy, na której jaskrawiły się niezdrowe wypieki.

— Witam pana doktora — przemówił, podchodząc doń proboszcz. — Jędreku narazie nie może się z panem widzieć, ale właściwie interes do pana ma kolega pański z Iksinowa.

— O co chodzi? — zapytał doktor Przeradzki, uściskiem dłoni witając dobrane sobie znajomego Doberskiego.

— Przywiozłem chorą siostrzenicę pana Lińskiego i chcę ją oddać koledze pod opiekę... Wypadek ciężki... — obaj lekarze wyszli, rozmawiając.

Ksiądz i Stefan zostali sami. Chwilę milczeli. Radlicz patrzył przez okno na zalany słońcem ogród, ale nic nie widział; myślał z rozpaczą, że jeszcze chwil parę, może parę godzin... i będzie musiał odjechać... się z Dorą! Nie zobaczy jej może nigdy!

Proboszcz patrzył nań z uwagą. Nieduże oczy, błyszczące pod wypukłym czołem, badały młodego człowieka, zdały go się do głębi przenikać.

Podszedł nagle, rękę mu na ramieniu położył.

— Na imię panu Stefan? — Tak... — zbudzony z zamyslenia popatrzył nań z pewnym zdziwieniem.

— Czy pozwoli pan staremu księdzu pomówić ze sobą bardzo szczerze, bardzo ożwarcie?

— Ależ proszę! Przeszli na taras, zasiedli w koszykowych fotelach. Stefan wyjął papierosnicę, podał księdzu — ten głową potrząsnął.

— Nie pałę.

Chwilę siedzieli w milczeniu. Proboszcz myśli zbierał, tamten czekał cierpliwie.

— Panie Stefanie — przemówił wreszcie ksiądz — jestem

to nie dudy...

szczęście przy potknięciu się lub przy szarpnięciu rękawem.

5. Dubeltówka tańczy sobie aż miło. Tak można nosić od biedy dudy...

6. Gdy broń naładowana przewieszisz sobie w ten sposób przez ramię — lekkie uderzenie o spust spowoduje wystrzał.

7. Opierać się można było kiedyś o miecz, dziś w ostateczności... o miotłę, ale w żaden sposób o broń.

Andrzej
kamcię
trzeb-

Dubeltówka

Objaśnienie obrazków: 1, 2, 3. Tak tylko, a nie inaczej nosi broń ostrożny myśliwy. Nie może tu być najmniejszej obawy o nieszczęśliwy wypadek. W chwili natomiast odpowiedniej wystarczy wygodny szybki ruch a broń masz w ręku gotową do strzału.

4. Wylot lufy skierowany jest na otoczenie. Tak nie należy w żaden sposób nosić broni, tem bardziej gdy celu nie widzimy jeszcze, lecz gdy dopiero zbliżamy się do niego. Łatwo tu o nie-



dawnym, bardzo dawnym przyjacielem rodziny Lińskich... zawdzięczam im wszystko, czem jestem. Jędrka Kocham jak brata... niema rzeczy, którejby dla niego nie zrobił...

Urwał, wzruszenie głos mu zatamowało.

— Rozumie pan więc, czem jest dla mnie usłyszana wiadomość — podjął po chwili ksiądz. — Zastanawiam się, co można zrobić, aby złagodzić straszliwy cios, jaki spadł na tego biedaka!

Umilkł na chwilę, namyślał się.

— Zbrodni nie cofnie... nieboszczyka nie wskrzesi... Teraz już tylko o to chodzi, aby rodzinie gorszych rzeczy oszczędzić... aby dowieść, że pani Skawinowa jest niewinna... że nie brała udziału...

Znowu umilkł.

— Znałem jej matkę... najczystsza, najwznieślijsza dusza... zapalenie, z głową wiecznie w obłokach... ale niezdolna, stanowczo niezdolna do świadomego występu!

Przymknął oczy: pod zaciśniętymi powiekami zamajaczyła, wyczarowana temi słowami smukła dziewczęca postać o kasztanowatych włosach i wielkich błękitnych oczach, palących się ogniem wiecznego zapału. W uszach zabrzmiał mu głos dzwiczny, wygaszający zdania tak wznieśli! Przypomniał sobie długie rozmowy, w których dusze ich łączyły się... rozumiały...

Odrzącił te obrazy: nie pora na rozczulanie się! Właśnie dlatego, że... trzeba jej córki bronić!

Otworzył oczy i przemówił spokojnym rzeczowym tonem:

— Meża jej wprawdzie nie znałem, ale wiedząc, jaką ona była, nie przypuszczam, aby mógł być typem ujemnym. Kochała go, kochała do tego stopnia, że poświęciła dlań całą rodzinę, a ja wierzę w powinowactwo duchowe.

Stefan popatrzył nań z uwagą. Co raz bardziej zaciekawiał go ten niepozorny wiejski proboszcz.

— Zbierając wszystko — ciągnął dalej ksiądz — wierzę głęboko, wierzę niezłomie, że pani Dora nie odrodziła się od matki... od całej rodziny i że w tej sprawie jest niewinna. W rodzie Lińskich nie było zbrodniarzy... Najzacniejszy, najporządniejszy ród...

Machnął ręką.

— Bo że ten biedak Stanisław!... stwierdzonem jest, że zwarjował... po tem, co przeszedł w Bolszewji...

Zniżył głos.

— Słyszał pan, że po powrocie stamtąd rok przebył w zakładzie dla nerwowo chorych?

Stefan skinął głową.

— Słyszałem.

— Chciałbym pana wciągnąć do tej kampanji. Będzie to prawdziwie rycerska kampanja. Chodzi o ratowanie nieszczęśliwej kobiety, a — proszę wybaczyć to staremu księdzu — zdaje mi się, że pan jest bardzo życzliwie dla pani Dory usposobiony?

Fala krwi uderzyła Stefanowi do głowy. Już, już usta otwierał, aby ostro odpowiedzieć — napotkał spojrzenie matłych oczu księdza dobrodusznego, przeni-

kliwie, a jednocześnie jaśniejące dziwną, wewnętrzną potęgą.

Pohamował się i po chwili dopiero odpowiedział:

— Rzeczywiście... mam dla pani Dory dużo współczucia i sympatii...

Ksiądz wyciągnął doń rękę szeroką, muskularną o krótkich palcach.

— W imieniu rodziny dziękuję.

Dłonie obydwu mężczyzn splotły się długim mocnym uściskiem. Stefan uczuł z pewnem zdziwieniem, że z niezgrabnej ręki chłopskiego syna spływa nań jakiś prąd ożywczy, podniecający.

— Obmyślimy plan kampanji — zaczął proboszcz.

W tej chwili ukazali się na tarasie obaj lekarze.

Ksiądz spojrzawszy znacząco na Stefana, dając mu znak nakazujący milczenie o tem, co mówili i zwrócił się do przybyłych:

— Cóż nam panowie konsyljarze powiedzą?

— Stan bardzo ciężki — powiedział doktor Przeradzki, siadając obok niego — ale nie beznadziejny... w tym wieku niema rzeczy, którejby nie można przetrzymać. Ułożyliśmy z kolegą plan kuracji, której podstawą ma być spokój, spokój i jeszcze raz spokój... Zupełne oderwanie się od przeszłości. Nie wiem, co zaśzło w życiu mojej pacjentki, że mogło ją do tego stanu doprowadzić. Dążeniem naszym będzie, aby się chora, że tak powiem, na nowo narodziła. Nieprawdaż kolego?

Doberski głową skinął.

— Kolega Doberski obiecał mi — ciągnął dalej Przeradzki, mocno się papierosem zaciągając — że będzie od czasu do czasu tu zaglądał i kontrolował skutki kuracji... On chorą lepiej zna, on ją leczyć zaczął...

Doberski znowu głową skinął. W tej chwili ukazał się w drzwiach od jadalni pan Andrzej bladej, z lekko zaczerwienionymi oczami, ale spokojny. Podeszedłszy do rozmawiających, zajął jeden z foteli i zapytał o wynik narady. Opowiedziano mu wszystko ze szczegółami.

— Koniecznie trzeba pielęgniarki — powiedział — nie chcę, aby przy Dore była zwykła służąca.

— Mam doskonałą kandydatkę — odparł Przeradzki — nie mogła ze mną przyjechać, była zajęta, ale się zjawi wieczorem.

Obaj doktorzy obiecali zabawić tak długo, aż przyjedzie owa pielęgniarka, i będą mogli osobiście wtajemniczyć ją we wszystkie zarządzenia. Ksiądz Matusiak podniósł się z krzesła.

— Na mnie czas!... ostań z Bogiem Jędrku! Żegnam panów!... Panie Stefanie, może mnie pan kawałek odprowadzi — nie dokończyliśmy rozmowy.

Plebanja leżała w odległości mniejszej kilometra od dworu, za wsią.

— Pójdziemy polami — powiedział ksiądz — nadłożymy trochę drogi, ale chciałbym z panem spokojnie pomówić, a idąc przez wieś byłibyśmy ciągle zaczepiani.

— Ksiądz proboszcz jest tu bardzo popularny?

Twarc księdza rozjaśniła się uśmiechem głębokiej radości.

— Dosyć... proszę pana, jak się dwadzieścia lat bez przerwy w jednym miejscu pracuje...

Szli ścieżką, wijącą się poprzez łąki, na których mocno pachniał wędzący potraw. Ciepły wietrzyk przynosił mile wiejskie odgłosy: porykiwania krów na pastwisku, świergot ukrytych w gąszczach ptaków i leniwe, od czasu do czasu poszczekiwanie psów po zagrodach.

Ksiądz przemówił nagle:

— Gdyby schwytano nieszczęśliwego... wyjaśniłoby się wszystko odrazu! Ale cóż? My na to wpłynąć nie możemy!

— Niestety! — westchnął Stefan.

— Gdyby pani Dora zupełnie, ale to zupełnie wyzdrowiała... gdyby można z nią poruszyć przeszłość bez obawy zaszkodzenia jej — rozmyślał głośno proboszcz — to, sądzę, że mogłaby nam niejedno powiedzieć, co by wyjaśniło pobudkę zbrodni... Zbrodni głupiej, bezmyślnej! Dokonać jej mógł tylko warjat! Bo jeżeli — jak podejrzewa prokurator — Stanisław Liński chciał siostrzenicę uwolnić od męża, to miał przecież inne sposoby! Kościół katolicki nie uznaje rozwodów, ale uznaje separację, a z tego, co słyszeliśmy, mamy prawo wnosić, że powodów do separacji znalazłoby się nie jeden, ale sto!

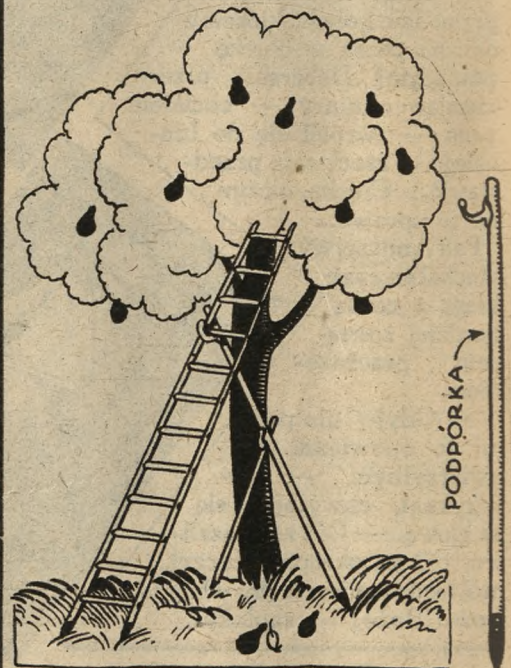
Przystanęli nagle i popatrzyli na siebie z niepokojem:

— Więc jaki właściwie był powód zbrodni?...

(Ciąg dalszy nastąpi)

Strześ się!

Upadek grozi kalectwem
lub śmiercią!



Obecnie mamy już w pełni porę zrywania owoców. Gdy przystawiasz więc długą drabinę do drzewa, pamiętaj o tem, że i tu grozi ci śmierć, upadek bowiem z drzewa powoduje często złamanie kręgosłupa. Dlatego drabiny dłuższe niż 6 metrów należy stawiać tylko z podpórkami, które zapobiegają przesunięciu i przechyleniu się drabiny.

Z TYGODNIA: Anglja za zbiorowem bezpieczeństwem

Ilu było głosujących?

Wybory do sejmu przeszły z drobnymi wyjątkami (w Poznańskim i Łowickim) spokojnie, przy słabym udziale ludności polskiej. Można powiedzieć, że nigdy dotąd Polacy nie okazali tak małego zajęcia się wyborami. W roku 1930 przy wyborach do sejmu liczba głosujących wynosiła około 12 milionów. W tym zaś roku głosowało tylko 7 milionów 600 tysięcy. Pięć lat temu na B. B. padło 5 milionów 300 tys. głosów; w tym roku znacznie więcej, ale z tego trzeba odliczyć głosy niemieckie, ukraińskie i żydowskie oraz głosy nieważne. Według przypuszczeń opozycji liczba ważnie oddanych głosów polskich wynosiła 8 b. m. 4 miliony 200 tys., co znaczy, że w tym roku padło na B. B. zgórą o milion głosów polskich mniej niż w r. 1930. Pisma opozycyjne widzą w tem głosowaniu i niegłosowaniu rodzaj plebiscytu: za rządem czy przeciw rządowi i twierdzą, że wynik jest dla rządu niepomyślny. Nawet ludzie zależni, chociaż głosowali, oddawali kartki z przekreślonymi nazwiskami kandydatów. W Poznańskim podobnych kartek było 99 tysięcy. W Warszawie jakoby 50 tys.

Miasta a wieś

Naogół wieś polska słabiej głosowała, niż miasta. Bywały wsi, gdzie głosowało za ledwie parę osób lub nie głosowano wcale. Ale i w miastach było rozmaicie: w Łodzi ważnych głosów padło tylko 13%, w Warszawie 23%. Żywiej głosowano w Krakowie, Poznaniu, Wilnie. Średnio na całą Polskę wypadło głosujących 47%, kiedy w dawniejszych wyborach sejmowych głosowało 70 i więcej procent.

Udział mniejszości w wyborach

Masowo głosowali Ukraińcy i Białorusini. Ukraińcy uzyskali 14 krzeseł dla swojego narodowego przedstawicielstwa (w poprzednim sejmie mieli 16 posłów). Głosowali też tłumnie Niemcy na kandydatów polskich. I żydzi. Ci zdobyli 4 krzeseła: w Warszawie, Łodzi, Wilnie i Lwowie.

Jakie zawody będą w sejmie?

Najwięcej obrano rolników: drobnych 45, ziemian 24; potem urzędników: państwowych 17, samorządowych 21, prywatnych 8, nauczycieli 17, adwokatów 13, przemysłowców 12, lekarzy 9, rzemieślników 6, kupców 6, oficerów 5, księży katolickich 2, kobiet 2. Sejm więc będzie rolniczo-urzędniczy. Wśród wybranych są ministrowie pułkownicy: Sławek, Flojar-Rajchman, Kościakowski; min. pracy Paciorkowski, twórcy konstytucji Car i Podoski.

Kto przepadł?

Przepadł były minister przemysłu i handlu Zarzycki, znany ze swoich występów

pos. Sanojca z Kołomyi i paru innych wybitnych mężów z B. B. Najciekawsze, że przepadli wywoleńcy Róg, Wyrzykowski, Koter, a pozatem Waleron, którzy porzucili stronnictwo ludowe nato, by się dostać do sejmu. Przepadli też odłamowcy narodowi.

Komitet pięciu

W Genewie utworzył się komitet pięciu, złożony z przedstawicieli Anglii, Francji, Hiszpanji, Polski i Turcji, który ma znaleźć wyjście „pokojowe” w obecnym targu włosko-abisyńskim. Tymczasem Włosi robią swoje: ogłosili próbną mobilizację wszystkich faszystów i wysyłają dalej wojska do Afryki.

Rozmaite pomysły pokojowe

W takiej chwili snuje się pogłoska o opiece (protektoracie) Włoch nad Abisynją. Abisynja pozostałaby państwem z cesarzem i należałaby do Ligi, ale polityka jej byłaby kierowana przez Włochy, a ziemia kolonizowana przez osadników włoskich, bogactwa zaś kopalń byłyby użytkowane przez włoskich kapitalistów. Tymczasem cesarz abisyński nie chce słyszeć o „opiece” faszystowskiej nad swoim krajem. Ogłosił powszechną mobilizację i choć z trudnością dostaje broń z zagranicy. Według innego pomysłu „pokojowego” opiekę nad Abisynją sprawowałoby kilka państw,

wyznaczonych przez Ligę, albo tylko dwa państwa: Anglja i Włochy. Niektórzy wybitni Anglicy, a wśród nich arcybiskup katolicki Hinsley, rzucili myśl, aby kolonje na nowo podzielić i w ten sposób nasycić Włochy, a może i Niemcy.

Zbliżenie włosko-niemieckie

Dla bezpieczeństwa w Europie Włochy zbliżają się do Niemiec. Hitler, przyjmując nowego posła włoskiego, zaznaczył „wspólnotę haseł faszystowskich i narodowo-socjalistycznych” i wyraził najgłębsze przekonanie, iż współpraca włosko-niemiecka będzie miała „wielkie znaczenie i wpływ na cały przyszły rozwój polityki europejskiej”.

Anglja za Ligą

Rząd angielski przez usta ministra Hoare wyluszczył w Genewie swe stanowisko: Anglja dochowa wierności Lidze i będzie bronić każdego państwa ligowego od napaści, ale i Liga musi zbiorowo bronić bezpieczeństwa napadniętego państwa. Anglja jest za sprawiedliwym podziałem surowców, znajdujących się w kolonjach. Anglja uważa, że zmiany graniczne mogą nastąpić, ale tylko w drodze „pokojowej”. Z mowy tej wnioskuje, że Anglja zażąda od Ligi w razie napaści Włoch na Abisynję zerwania z Włochami stosunków gospodarczych, a potem bodaj i pomocy zbrojnej dla Abisynji.

Ile mamy w Polsce bydła rogatego?

Ilość bydła rogatego mało co się zmieniała w porównaniu z rokiem 1929, przedkryzysowym: wtedy było 9 milj. 57 tys. sztuk bydła, obecnie jest 9 milj. 253 tys. Najmniej bydła było w r. 1933, bo 8 milj. 985 tys. Na 100 hektarów gruntu najwięcej bydła ma Małopolska, bo 46 sztuk, potem idzie Wielkopolska — 41 sztuk, dalej „Królestwo” — 35 sztuk i Kresy Wschodnie — 27 sztuk. W całej Polsce przypada średnio na

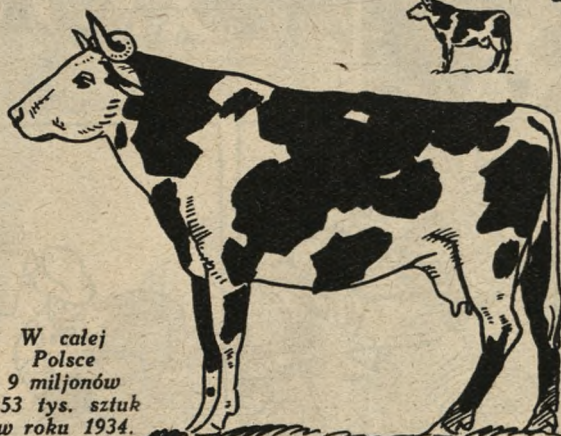
100 ha 36 sztuk bydła rogatego, podobnie jest w Niemczech (35 sztuk), gdy w Holandji 87 sztuk, a w Danji 71 sztuk. Ubój bydła w Polsce zmniejsza się, gdy bowiem w roku 1932 zabito 3 milj. 788 tys. sztuk, to w roku ubiegłym ubój wynosił 3 milj. 185 tys. Dowodziłoby to może zubożenia kraju (spadek spożycia mięsa).

W Wielkopolsce,
na Pomorzu i Śląsku
1 milj. 300 tys.

Na Kresach Wschodnich
2 milj. sztuk.



W Małopolsce
2 i pół miljona.



W całej
Polsce
9 miljonów
253 tys. sztuk
w roku 1934.



W byłym
Królestwie
3 miljony
400 tysięcy.

Do naszych abonentów pocztowych!

Tylko do 25 b. m.

przyjmują listowi zlecenia na abonament pocztowy na IV kwartał b. r., na miesiąc październik wzgl. październik-listopad b. r.

Prosimy zgłosić się do listonosza, który za kwittem pocztowym zainkasuje prenumeratę złotych 2.34 na kwartał, zł 0.78 na miesiąc lub zł 1.56 na 2 miesiące.

Pod opaską z Administracji miesięcznie 0,90 zł, kwartalnie 2,70 zł.

P. T. Odbiorców pisma w ilościach uprzednie prosimy o pokrycie zalegającej przedpłaty najpóźniej do 30 września b. r.

O ile do tego terminu nie otrzymamy pokrycia, zastrzegamy sobie prawo odciążenia należności wraz z kosztami pobraniowemi przez załączkę pocztową przy wysyłce nr. 40.

Kto nie zamierza pisma abonować w przyszłym kwartale, winien nas o tem powiadomić przed dniem 30 b. m. Kto tego nie uczyni w terminie, będzie otrzymywał pismo nadal i będzie zobowiązany do pokrycia należności za dostarczone numery.

każdego miesiąca. Przyjmujemy zgłoszenia na warunkach przystępnych. Bliższych informacji udzielamy codziennie od godz. 8-ej do 17-tej.

Uniwersytet Ludowy w Dalkach (p. Gniezno) przyjmuje zapisy na męski kurs zimowy, który trwa od 2 listopada do końca marca. Zgłaszać się może młodzież powyżej lat 18. Na Uniwersytecie Ludowym wyklada się poza ogólnymi wiadomościami także księgowość oraz naukę o gospodarstwie.

Dyrekcja wysyła na żądanie prospekty oraz udziela informacji za dołączeniem znaczka pocztowego.

Kalendarz

22. N. 15 po Z. Św. Tom. z Wil.
23. P. Tekli.
24. W. NMP. Okupu, Gerarda.
25. Ś. Władysława.
26. C. Cyprjana i Justyny.
27. P. Kosmy i Damjana.
28. S. Wacława.

Adoracje N. S.

Skalmierzyce.
Skrzebowa.
Sobótka.
Szczurka.
Górzno.
Kotów.
Mikstlat.

Szkola Zawodowa Gospodarcza w Poznaniu, ul. Św. Marcina 69, prowadzi: 3-letni kurs kucharzowski, 1-roczy kurs przysposobienia w gospodarstwie rodzinnym, kursy krótkoterminowe (półroczne, kwartalne, 2-miesięczne, 1-miesięczne) gotowania, pieczenia, cukiernictwa i przetworów. Kursy 3-letnie i roczny rozpoczynają się 3 września br. Kursy krótkoterminowe rozpoczynają się 1 i 15



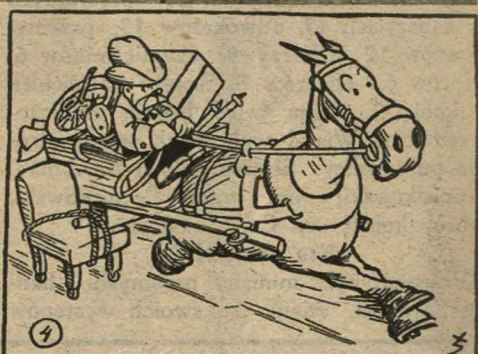
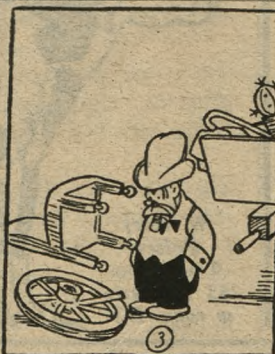
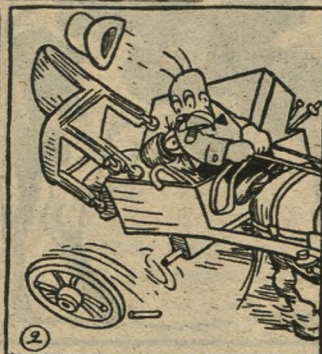
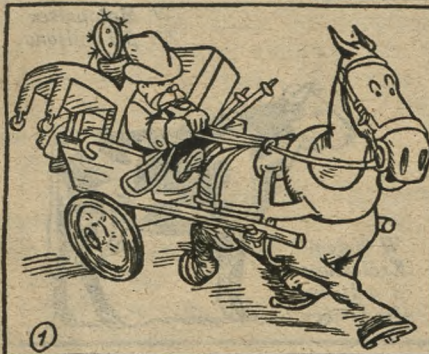
Z lewej: W ogrodzie pałacowym cesarza Abisynji rolę „psów podwórzowych” spełniają... lwy. Dozorcy mogą im siadać na grzbiecie. (Times.)

Z prawej: Przez taką bramę wchodzi w życie młodzież włoska. Obecnie, na rozkaz Mussoliniego, stanie ona do apelu w szeregach 10 milionów faszystów. (Times.)



Broń tylko wolno podnieść w słusznej sprawie. Poświęcenie szabli ma o tem przypomnieć młodym oficerom armji austriackiej. (Times.)

Pocziwy grubas jeszcze niedawno hasał swobodnie w dżunglach. Dziś skrepowany, zawieszony na pasach, zawieszony w powietrzu, przy przenosinach z ładu na okręt. Jutro podziwiać go będą ludzie w ogrodzie zoologicznym. (Times.)



Człowiek nie cieleń — sobie poradzi

Przy przeprowadzce — jak biedne żydki —
Włożyłem całe mienie do bidki:
Łaskę, walizkę, fotel z kółkami,
Kijki narciarskie, kaktus z kółkami.

W tej mojej drodze na nowe gniazdo
Wio!!! — kawalerską ruszyłem jazdą!!!
Lecz stara bidka brykań nie znośi
I kruche koło spadło mi z osi.

Patrzę na koło z złamana sprychą
I kinę bezradny: niechże cię licha!...
Patrzę, jak leży fotel z kółkami,
I myśl genialna nagle błysła mi.

Wiążę do osi fotel powozem,
Z kopyta ruszam tym nowym wozem.
Człowiek nie cieleń — sobie poradzi,
Gdzie braknie koła, tam cztery wsadzi.

„PRZEWODNIK KATOLICKI” ILUSTROWANY TYGODNIK DLA RODZIMYCH KATOLICKICH

z bezpłatnym dodatkiem dla dzieci „MAŁY PRZEWODNIK” oraz z osobnymi działami „ROLA I OGROD” i „SPRAWY KOBIECE”.

Przedpłata kwartalna wynosi za egzemplarze osobnie odbierane w ekspedycji naszego pisma i agencjach poznańskich 1.80 zł. Za egz. wysyłane wprost z Administracji w opasce pod adresem imiennym, w ilościach od 1 do 9 egz. po 2.70 zł, od 10 do 59 egz. po 2.35 zł, od 60 egz. wzwyż po 2.—zł za egz. — Dla abonentów pocztowych (bez opaski) przedpłata kwartalna wynosi 2.34 zł, miesięczna 78 groszy, dwumiesięczna 1.56 zł łącznie z kosztami manipulacyjnymi.

Pocztowe konto czekowe: Poznań P. K. O. nr. 206 084 „Przewodnik Katolicki”.

W sprawach dotyczących rękopisów i treści pisma prosimy zwracać się wyłącznie do Redakcji, w sprawach odnoszących się do przedpłaty, ekspedycji, pokrycia należności oraz ogłoszeń — wyłącznie do Administracji „Przewodnika Katolickiego” w Poznaniu, Al. Marcinkowskiego 22, nie zaś pod osobistym adresem X. Redaktora.

Redaktor odpowiedzialny: X. Franciszek Forecki w Poznaniu. — Za reklamy odpowiedzialny: Ignacy Domański w Poznaniu.

W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków i t. p. wydawnictwo nie odpowiada za regularne dostarczanie pisma i abonenci nie mają prawa domagać się niedostarczonej numerów lub odszkodowania. Nakładem i czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha Sp. z o. o. w Poznaniu — na papierze z własnej fabryki papieru „Malta”.

Telefony 26 78, 22 41, 36 13, 36 14, 31 27.